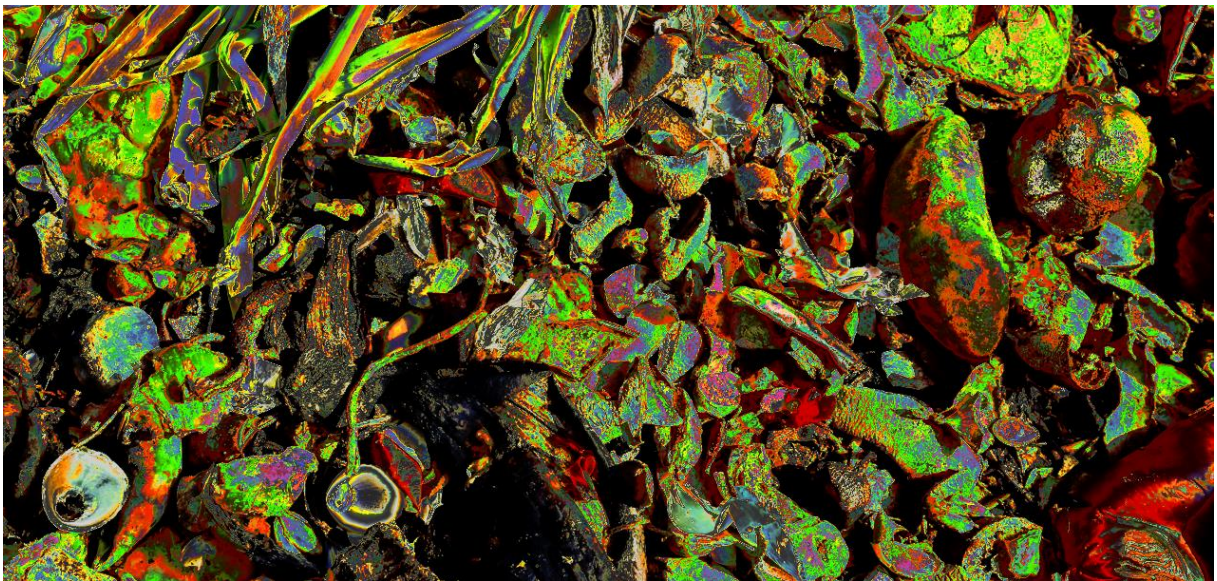


Marcin z Frysztaka

i

**Kabaret**

**o krok od śmierci**



## 06. #4 Słowo wstępne.

Sztuka nie jest tylko po to by uczyć. Na poważnie kluczyć. Znajdywać i poddawać. Ofiarować i poddawać. Sztuka ma także cieszyć. Niejednokrotnie śmieszyć. Pokazywać, że świat na śmiechu stoi. O ile ktoś uśmiechnąć się nie boi. Uśmiechnij się do świat, a odda tym samym. Zapomnisz co znaczy strata. Z pomysłem uznanym. Z pomysłem coraz to znowu odkrywanym. Masz taką możliwość. Niekoniecznie pożądlivość. Niekoniecznie podstępny. I poważne rozstępy. Można cieszyć się sztuką. Pięknem i nauką. Można cieszyć się liściem. Bardziej, lub mniej przejrzyście. Chwila po chwili, poczucie. Moment, za moment wyrzucie. I odparowanie śliny. I zaklinowanie gminy. Dystans. Malarski. Dystans kreślarski. Rzeźba, czy upadek. Fantazyjny dziadek. Wszystko zakręcone. I odkrywasz spadek. I odkrywasz ogładę. Mitologiczną zwadę. Może. Ktoś. Może ja. Ten mój mąż. Sprawa ta. Historie zapomniane, oraz rozpamiętywane. Mitologie uznane. Orszak sprzedawane. Na jeden nad ranem. Tranzyty oddalane. Na dwa przekonane. I to co zapamiętałeś. Dlaczego wszystkiego nie wiedziałeś. I na dwa wszystko jedno. Zmieszasz to z rzeczą pokrewną. Nadymanie się byleczymstwem. Zaokrąglanie się pańszczyzmstwem. Chorobowe odbijanie. Czkawka. I jej konkretne zadanie. Wymioty i oczekiwanie. Podmioty i z nimi się zamienianie. Słowa. Masz i znasz ich działanie. Mowa. To Twoje nakrywanie. Odnowa. Czekasz na jej efekty. Pochowa. Ulga znanej ciągle sekty. I dobroczynne naleciałości sprawne. I współwinne zbiorowości nagminne. Tu się pokazują. Tam rachunek odejmują. Tu negocjują wygraną. Tam, patrzą byleby im nie zabrano. Momenty. Chwilowe przynęty. I draki. Pytasz kto to taki. Odkrywcy, co nie wiedzą co trzeba. Niegodziwcy. Tonący w potrzebach. Koloidalne zebrania i zdania. Masz coś co cię zaślania. Masz coś co cię odgania. I łap-ścigaj tego drania. I łap-ścigaj, Cię dogania. Było jak było. Coś się zmieniło. Stało się co się stało. Na lepsze się pozmieniało. Tradycje osiągnięć. Wyzwolenie metodą wątpięć. Natarczywe osiągnięcie efektów. Bez wcześniejszego pozbycia się efektów. Ówczesne zmiany i skojarzenia. Masz modlitwę i pochylenie się lenia. Czas, na lepsze się zawsze zmienia. Chyba, że zło go na gorsze podmienia. I uśmiechnięcie się z byle powodu. Rozświetlona twarz, dusza narodu. Rozświetlone oczy cieszące się faktem. Że nie każdy człowiek wykazuje się taktem. Zjednoczenie i poznanie. Zostawienie i uznanie. I strącenie, ponowienie. Było brzemienne, jest cierpienie. Było bardzo, inni gardzą. Było wiele, jest w Kościele. I fakt stwórczy obrazoburczy. I natchnienie. I jej się pochylenie. Wiele gminnych, powiatowych. Sposobów i afer, wiecznie nowych. Kar i obejść, już gotowych. Dość mam ćwiczeń, terenowych. Było jak było i się zmieniło. Trwało, nie-trwało. Się odmieniło. Trzeba odkrywać, a nie tylko zbywać. Uśmiechać się a nie doigrywać. Kokosowe idee. Alabastrowe knieje. Kokosowe republiki. I powody do paniki. Strzelania do znaków drogowych. Zachciana w składzie całkiem nowych. Chwil i etatów oddanych. Ił i straganów rozedrganych. Wielkich idei i małych kniei. Albo odwrotnie, co się tylko skleci. Co się tylko złączy i czy zrozumiesz znaczenie. Złączy, się albo odłączy. Masz mienie i dzieje. Dzieje walki i przechwałki. Dzieje stylu i resztę przyłóż. Oddawania, poddawania. I na poważnie się tu żegnania. A można się uśmiechnąć. Trzeba. A można poznać świat. Od nieba. Zaczynając i tam się spotykają. Uśmiech nie ucieknie. To przecież nie zając. Złącz się z ciszą. Uśmiechniętą kliszą. Złącz się z marzeniem, uśmiechniętym leniem. Sam nic nie robi. Rozmarzeniem koi. Trzeba go pobudzić. I w uśmiechu zbudzić. Trzeba to ostudzić i jako uśmiech zwrócić. Podaj oddaj. Ta nadzieja. Wszystko się zmienia. I dwa rozdziela. Wszystko się spina i gdzieś rozpina. Dycha, a później

rury przepycha. Chciałeś wiele i dostałeś. Miałeś, grałeś, później spałeś. Chciałeś tworzyć, to twórz fakt. Że jest naturalnym takt. Uśmiechnięty. Rozpostarty. Może nie chciany. Ale nienazarty. Miłość do luzu i ładnej pogody. Ducha, przeszkody, albo pełne swobody. Ujrzyj, oddaj co Ci powierzono. Ciesz się, bo do tego Cię właśnie stworzono.

Marak S. Witek

#### **POSTANOWIENIE POPRAWY**

Sztuka uśmiechu  
Jest Ci dobrze znana

Pytanie  
Jak często przypominana

Odpowiedź  
Czasem na siłę tylko składana

Spowiedź  
Na poprawę oczekiwana

## **Kabaret o krok od śmierci**

Kabaret. Czy jest życiem. A może walką. Tą. Przejyciem. Kabaret. Czy śmieje się z nas. A może tracimy tylko na niego czas. I zdarza się. A czasem czas trwoni. Na żarty. Wszyscy zdolni. Na raty. Zapłacone. Brodaty. Żeby wszystkie skecze były skończone. Skąd to podobieństwo. Nasze życie to szaleństwo. Skąd to nakrywanie. Masz pytanie i rozwiązanie. Zagadki. Jak mokre na deszczu szmatki. Kontakty. Jak motywy i konszachty. Zdarza się i powtarza. Uśmiech znajomego marynarza. W kabarecie takich trzeba. Nie wystarczy Ci do życia niewiedza. Nie wystarczy Ci szaleństwo. Dobrze jeśli masz rodzeństwo. Dobrze, jeśli masz i psa. Ważne czy uda się kara na. Nowe rozpoczynanie, i nowe zmienianie. Chwili trochę szkoda, ale skoro taka moda. Na żarty i kabarety. A na końcu powiesz, niestety. Miało być pięknie i kolorowo. A musisz się zasłaniać nowomową. Miało być zdatnie i dosadnie. A miałeś wszystko brać przesadnie. Komu to wzięło i komu dało. Jak bardzo to od nas chciało. Motywy przebiegłe, rozbiegi przednie. Tak to jest pić w dni powszednie. Były historie nie do powiedzenia. Były możliwość, tak, do zrobienia. I napisy na końcu filmu. I kulisy, dla wszelkiego gminu. Jak dużo tych spraw i tamtych braw. Jak wiele możliwości i rozartych na twarzy opcji. Koligacji i wiejskiej narracji. Złorzeczenia i na prawo przestawienia. Mejs mogiły. Chwili drogiej. Przejaśniły. Momenty srogie. Te narracje, deklinacje. Może drogie. Może ubogie. Wszystko na raz łączy się. Czy chcesz tego, czy też nie. Wszystko na raz tu omawia. I mi kolejne piwo stawia. W tej podzięce. Sprostowanie. W jawnej męce. Me gadanie. I na nowo przekonanie. Ciebie, siebie, me zadanie. Kogo klimat i tu chwile. Kogo żyje, kto zabije. Mówią, sos działa na nos. A mnie temat ten nie w sos. Wolę dźwięki ostrych kos. Wole, gdy wypada mi ten włos. Straty, zyski i przytyki. Masz zwierzaka no i wnyki. Masz zadania, przekonania. I kolejne me targania. Targa chwila, targa zew. A o Tobie mówią lew. I się zdarza i poprawia, że ktoś niespodziankę sprawia. W tym żarciku, w opowiadstce. Co usłyszysz ją na gwiazdce. Te momenty no i strach. Marzenia, mówisz i pach. Zdradzenia i pokazania, piach. Zawodzenia i się rozstania, spraw. Wiele. Się zaczyna w końcu. Więcej, się odradza w słońcu. Kto to taki. Kto przewodzi, a kto ciągle tu zawodzi. Ktoś to tak. Ktoś to nie. A mnie ciągle zdaje się. Że ta chwila. Ta natchniona. To moje dzieci i moja żona. Wszystko razem. Cała rodzina. Historia, którą rozpoczyna. Wszystkich węz. Życie test. A nie możliwy prosty quest. Na to jedno antidotum. Ta tabletko, byłem w szoku. Na to jedna strona łez. Kiedyś wolałem z, teraz wolę bez. I natarczywe przyjemności. I nie do opanowania złości. Te nadzieje, te błahostki. Zbuntowane kury nioski. Wiele trzeba tej przyczyny. Koalicji i dziedziny. Wiele trzeba zaczynania. I na nowo się witania. Kto powiedział mi jak żyć. A może to życie to pic. Kto powiedział jak oddychać. Co mam mówić i że zdychać. Wszystkie te możliwe sprawy. Zaskoczenia i obawy. Wszystko to pożarł pies. I teraz nażarty jest. Me odnowy. Nowe głowy. Me nadzieje, co się dzieje. Który pierwszy nowy człowiek. Który nie schodzi z moich powiek. Sęk w człowieku. Sęk w bezdechu. Oby nie my. I nie nocne ćmy. Połączone, tak złączone. Kiedyś będę miał też żonę. Tę nadzieję. Ukochaną. Największą miłość, tu poznaną. Wiara, sprawa, już przegrana. Chwila wiecznie roześmiana. Inność słowa no i stos. Masz nadzieję, głowę i nos. I te styki, i przytyki. Te morały, wielkie gały. Się wciąż ciągle nastawiają. I na lepsze zamieniają. Wiele chwil tych w kabarecie. Życie co z bibuły plecie. I z wikliny, te koszyczki. Nie przydadzą się nożyczki. Wszystko dobrze wymierzone. Wszystko na nowo stracone. Była promocja na emocje. Stwierdziłem, że wolę

bez promocji opcję. I te chwile. I momenty. Czy doczekam jakiejś renty. I te stany wręcz odkryte. Me odczucia, znakomite. To jest jak mieć marzenie. Odroczenie, przyłożenie. To jak mieć właściwy gest. Się podobać. No i cześć. Ktoś przekonuje mnie chwilami. Ktoś obdarowuje prezentami. Kto i po co, z jakiej przyczyny. Masz wyliczone wszystkie godziny. Chwile jawne i okrutne. Te zastane, no i trutnie. Te oddane, rezolutnie. I swobodne. Będzie złudnie. Jak być miało. Wyrównało. Jak się stało, to odstało. I marzenia o kabarecie. Lecę, w życiu no i w lecie. Wszystko na raz się przydarza. Koalicja, chcesz lekarza. Wszystko naraz kocha cień. I weź się lepiej tutaj zmień. Te motywy dokonane. Te historie wręcz oddane. Wszystko tworzy się i basta. Nie chcę kolejnej dokładki ciasta. Są momenty, kompozycje. Lubisz, czy uprawiasz fikcję. Lubisz, czy odchodzisz wciąż. Która prawda, to Twój mąż. I te stany roześmiane. I kurhany, oblegane. Chwile mocne i natrętne. Te tysiące. Tamte, zwiędłe. Me mimozy. Me obscura. Beczkowozy i wichura. Wszystko na raz w kabarecie. I rozpoznasz mnie na świecie. Kabaret pomoże. Kabaret da. Odpowiedzi i w całości ma. W roli gawiedzi, sobie swoje da. Ważne, czy prosto siedzi. Kantor radę da. Masz też chwile roześmiane. Masz zadanie, odpowiadane. Te lekkości, pokaż twarz. I ilości, wszystko masz. Co kto komu. I dziedziny. Racja w domu. No i miny. Słowa jawne i pokrętne. Wszystko, o ile już, to niechętnie. Nacieranie, przecierania. No i dopracowywanie. Tyle chwil i możliwości. I te pogruchothane kości. Wiele głowy i tułowy. Włóczykije i osnowy. Wszystko tutaj już zastane. Będzie na nowo, odkrywane. Masz te chwile i momenty. Graty i przynęty. Czy poczujesz życia dotyk. Odpowiesz mu, że jest narkotyk. Życie uzależnia krew. Z życiem poznasz chwili zew. Te momenty minimalne. Te przynęty diagonalne. Wszystko tak. Właściwy znak. Wszystko jak, pokaż brat. Nacięcia i dokonania. Momenty i siebie poznania. Góry. Wióry i wiewióry. Chmury, który, te pazury. Możliwości, na na dwa. I ilości, grama ma. Tematy kolejnych pociągnięć. Wielkomiejskie terminy dociągnięć. Chwile proste i skrzywione. Wszystko będzie zobaczone. Chwile moje no i zonk. Naturalnie płonie czonk. I cza cza tańczy fokstrota. Zamieszanie i toniesz w kłopotach. Przewidzenie i się rozeźlenie. Nacieranie i przerażenie. Ile trzeba kabaretów. W życiu, dla życia. Nie tam, nie tu. Wszystko naraz wymieszane. Masz pytanie, poruszane. Wiele wątków, wiele spraw. Koalicji no i braw. Ekstradycji i milicji. Niektórzy nigdy nie mają dość fikcji. Jedzą fikcję na śniadanie. Na obiad i kolejne zadanie. Kiedy później, czy już tak. Do końca życia omijają znak. Wiele chwil i możliwości. Wiele opcji, przeskok, emocji. Tyle zmieniło w życiu nas. Kabaretów, na kolejne czas. Tylko tym razem, o krok od śmierci. Tylko tym razem, ktoś w głowie wierci. A nie sam sobie. Inaczej. W ozdobie. I się samo poznało. I dostatecznie rozpoznało. Te odpowiedzi, czy ktoś równo siedzi. Te zdarzenia, czy ktoś nie lubi lenia. Masz, miewasz i się przystawiasz. Twarz, nie dasz, na równo się stawiasz. I emocje, rozedrgane. I wyrobnictwo, udawane. Historie coraz to poznawane. Trendy. Cichaczem wciskane. Błędy. I błędów cała masa. Kolędy. I efekt kolęd, klasa. Masa, co się z siłą nie zgodziła. W klasach. Zawsze była atmosfera miła. I zamieniasz jedno na rząd. I odmieniasz, trzeba iść stąd. Nie odpytasz. Tu odpowiesz. Szybciej znikasz. Siłę dowiesz. Siły więcej. To ponętniej. Siła tu, na wyścig psu. Wiele chwil jest, zaczynania. I pustego tu gadania. Dla jednego, lub innego. Dla mnie, mam coś z tego. Prosto z duszy wyjętego. Prosto z życia przejętego. Te kabaret. O to chodzi. Możliwości, a Ty powiesz nie szkodzi. Okoliczności, lepsze, gorsze, złe. A Ty chcesz, zabawiasz się. A Ty pragniesz i utoniesz. W rzece marzeń, po drugiej stronie. Brzeg daleko wszyscy winni. Kabarety krzyczą, niewinni. Kabarety mówią, że dobrze tu bawimy się. W kabarecie tu z gwiazdami. Mamy program, wymiatamy. Dołącz proszę do nas już. Zanim tu opadnie kurz. Ciesz się, raduj, śmieję, a nie w dół. Radość to nie

życia padół. Radość rozświetla Twego ducha. Masz go przecież. To otucha. I słowo duchem tym porusza. Po to to. Samo zło. Samo dobro. Pokaż to. Okazją chrobrą. Fantazją dobrą. Naznaczone. Kabarety, jest początek, to i muszą być skończone.

---1---

## W PIWNICY

Ja: Jak długo zamierzasz mnie tutaj trzymać

Ty: Dopóki nie poprawi się na świecie klimat

Ja: Ale przecież jest paskudny strasznie

Ty: Czyli szybciej od Ciebie świat ten zaśnie

Ja: Zlituj się. Słabo jem

Ty: Za to wiesz jak się czuje cień

Ja: Zlituj się. Wszystko mnie boli

Ty: A mnie się z żoną pier\*\*\*\* (gryzmoli)

Ja: Kogo obchodzi Twoja żona, czy jest czasem obrażona

Ty: Kogo obchodzi głupiec w piwnicy, to jak wytykać grzeczność dziewczycy

Ja: Wolałbym jak dziewczica być

Ty: Nie trzeba było w życiu robić nic

Ja: Chłodno tu i się przeziębicie

Ty: Kurz, znajdziesz go przecież wszędzie

Ja: Jaki kurz, o czym Ty gadasz

Ty: Że za chwile tutaj padasz

Ja: Ale ja nie chce tu umierać. Pójdiesz siedzieć. Kamienie zbierać

Ty: Lubie kamienie

Ja: Te w kamieniołomie, za jakiś czas przyznasz, ja od najcięższych nie stronię

Ty: Przyznam, nie przyznam, ten kraj to ojczyzna

Ja: A co ma piwnica da kraju

Ty: Że czujesz się tu jak w raj

Ja: W piwnicy wszystkich nie trzymają

Ty: Ci w piwnicy rację mają. Co piwnicę zakładają. I ludzi w niej w ciszy chowają

Ja: Ja tam krzyczę. Ile sił.

Ty: Przecież Cię nie będę bił. Raz łopata się zamachnę. I raz dobrze w głowe trzasnę

Ja: Jaki to morał z tego

Ty: Że z łopata pogrzebią każdego

Ja: Dam Ci wszystko co mam. Będę służył. Kram,

Ty: Mnie na kramy nie nabierzesz. A kłamy, mówię szczerze. Chcę tylko poczuć zapach krwi. I tego nie zabronisz mi

Ja: To się umówmy. Będę tu siedział. Już się nie skarżę. Jakbyś sam wiedział. Będę tu grzecznie. Będę bezpiecznie. Tylko nie wywijaj łopata. Tak niedorzecznie.

Ty: To obetnę chociaż palce Ci. Na dobry początek. Żeby zaznaczyć dni

Ja: Ja dni, wiem. To jest trzeci. A za chwilę piąty zleci

Ty: Dobrze, ale powiem Ci. Że jesteś zamknięty, odpowiadasz mi. Ale ile Ciebie mam karmić. I czas na Ciebie tracić. W krew chciałbym się w końcu wzbogacić.

Ja: To patrz teraz

Ty: Co się dzieje. Jak tu wszystko nagle jaśnieje

Ja: To ja. I moje modlitwy podziałały. Patrz. Jak głowa, ręka. Szybko się w anioła zmieniały

Ty: Prawdziwy anioł. Kur\*\* (cze) nie wierze. Jak nie zobaczę odbitki na papierze. Nie uwierze.

Przecieram oczy. Prawdziwy anioł przede mną kroczy.

Ja: Rozwijam skrzydła i odlatuję

Ty: Jak się przy anioła wzroku psuję. Albo nie. Czeka, chwila. Przygrzeję Ci łopatą. To będzie odmiana miła.

Ja: Jeszcze w locie. Już mnie nie zranisz. Pod, ani na płocie. W tej ochocie. Wolności miocie. Narodzony. Z miłości wyśniony.

Ty: Rzut łopatą. To jest to. Zobaczysz aniołku co znaczy zło.

Ja: Zostań tutaj w tej piwnicy. Ja już jestem wolny. Szkoda brudzić kolejnej stronicy

Ty: Taka strata. Świeża krew. Ta piwnica, to mój zew

Ja: Może była jeszcze. O. I zostało samo zło. Mnie już nie skrzywdzisz nigdy tak. Złapałem za ostatni możliwy znak

Ty: Gadasz a już nie ma Cię. To tak jak po łopacie, nie ma Cię.

Ja: Nie ma wapna. Tutaj w Raju. Jest tu cisza. Jak w pięknym gaju

Ty: Ja tam wolę głowy obcinać, niż ta cała rajska kpina. Ma piwnica. Me zasady. A anioły, to przesady. Tylko tu panoszą się. Po tej ziemi. Wszystko źle. Głowa, czy ręka obcięta.

Protestują. Nawet pięta. Nic nie można zrobić złego. A ja kocham zło, kolego.

---2---

## W DŻUNGLI

Ja: Chyba się zgubiliśmy

Ty: Nie no, swoje wczoraj zrobiliśmy

Ja: Litr, na głowę

Ty: Czyli dwa na połowę

Ja: Ale ja nie mówię o wczoraj. Dziś mi nie pasuje

Ty: Ja tam się niepotrzebnie nie stresuje

Ja: Chodzimy i wszystko wygląda tak samo

Ty: A co, chcesz żeby w dżungli na każdym rogu kozę wiązano

Ja: No nie, ale przynajmniej jakaś ścieżka

Ty: Ooo patrz, dziupla. Pewnie tu jakiś ptaszek mieszka

Ja: Po co mi ptaszek. Ja chce do cywilizacji

Ty: Przecież sam mówiłeś, że oczekujesz ekstremalnych wakacji

Ja: Ale nie bez przesady. Nic tu nie ma. Pochwały, ani zdrady

Ty: Jest zielono, i wąż syczy

Ja: Takie rzeczy tylko w miejskiej dżicy. Tu nie wierzę w to co widzę

Ty: Ale ja przecież tylko szydę

Ja: Te etapy, odrodzenia

Ty: Ale co przyjdzie nam ze wspólnego chodzenia  
Ja: Nie ważne. Dom, hotel, cokolwiek  
Ty: Prędeż prosektorium, i odwiedziny zwłok  
Ja: Nic nam nie będzie. Zadupie jest przecież wszędzie. Jestem nauczony. Przygotowany odeprzeć ataki każdej strony.  
Ty: A ja mam gdzieś. Jest jak jest. Życie to test  
Ja: Co Ty znowu bredzisz. Pewnie od tego chodzenia. A, właśnie, dlaczego Ty tak siedzisz. Iść musimy. Dotrzeć do jakiejś meliny. Gdziekolwiek. A nie tu potem. Oblani od godziny potem.  
Ty: Mam dość. Gdyby opowiedział mi to ktoś. To bym nie uwierzył.  
Ja: A ja bym się zwierzył. Że niepotrzebnie. Trzeba było w domu siedzieć. Nie wychodzić. Co ja mam Ci powiedzieć.  
Ty: Może racja, ale w telewizji nic nie było. I butelki. W tym temacie też się wszystko skończyło.  
Ja: Bo w dżungli, to co kawałek monopolowy. Szkoda mi tej Twojej głowy  
Ty: Ty się martw o swoją. O moją nie pytaj.  
Ja: Ja się zastanawiam, co zrobimy bez guzika  
Ty: Bez jakiego guzika, co Ty bredzisz  
Ja: Bez tego na którym teraz siedzisz  
Ty: O faktycznie, skąd wiedziałeś. I dlaczego mi dopiero teraz powiedziałeś  
Ja: Bo w guziku ukryte zakłęcie. Droga do domu. Mapa i spięcie  
Ty: To poczekaj, poszukamy. Guziku drogi, wskaż nam zacne plany  
Ja: Guzik nie odpowie. To jest niemowa. Potrzyj i patrz przez niego, wizja gotowa  
Ty: Patrzą i widzę wszystko na czerwono  
Ja: O to chodziło. Wszystko zrobiono. Teraz tylko iść gdzie barwa wskazuje  
Ty: Ale to mi do całości nie pasuje. Przecież już tu jesteśmy. W miejscu w którym stoimy. Wszystko takie samo. Tylko na czerwono widzimy  
Ja: I o to chodziło. Można się obsłużyć. I wszystkie problemy, jednym uderzeniem wyburzyć  
Ty: Co Ty bredzisz. Coś od święta.  
Ja: Ale przynajmniej moja głowa uśmiechnięta. Wizja, fonia działa. Może i gracja podziała  
Ty: Daleś ciała z tym guzikiem. Nic nie pomógł. Nie jest stykiem  
Ja: Unieś do góry. Guzik i siebie. Powiedz mi to czego nie wiem.  
Ty: Jesteś dureń i stary dziad. Tak nie wygląda prawdziwy świat  
Ja: Ja tam w czerwieni wszystko widzę. I zostaję tutaj. Mówię, nie szydę. Nigdzie nie będzie mi lepiej niż tu. Wszystko takie samo. Czerwone. Więc po co wygarniać psu. Że można głośniejsz czekać, albo nie. Trzeba pogodzić tu z losem się. Ja się pogodziłem. I sobą zostałem. Dżungla, nie dżungla. Swoje dostałem.

---3---

#### NA ŚMIETNISKU

Ja: Czuje się jak Pan  
Ty: Bo nie jesteś sam  
Ja: Może. Lepiej się zbiera, gdy nic nie uwiera



Ty: Grzebiemy w śmieciach. To ci nie doskwiera

Ja: Są gorsze zajęcia. Na przykład to premiera

Ty: No tak, ten to się przed samym sobą szczerze nie otwiera

Ja: Pewnie tak. Takie czasy. Starego bigosu i wyborczej kiełbasy

Ty: Bigos to akurat nowy najgorszy

Ja: To potrzymaj go miesiąc. I nie tkną go nawet osły

Ty: Patrz, nowiutki budzik. To mi się udało.

Ja: Dopilnuje, żeby jutro się na czas wstało. Tylko Ty roboty nie masz. Nie musimy wstawać

Ty: Ale budzik jest. Nie muszę udawać. Że nie mam, jak biedota jakaś. Możliwości. To jak to, że zawsze mogę się podrapać

Ja: Ale pracy sobie nie wydrapiesz

Ty: Nie pracuje także papież

Ja: Ale Ty papieżem nie jesteś. Trochę ci brakuje. I te śmieci. Masz wszystko. Ale z tego, co się zepsuje

Ty: Mnie tam nie przeszkadza. Dobrze się z sobą czuje. Te nasze wspólne momenty. Nie ukrywam, to mnie buduje.

Ja: A daj spokój. Grzebanie jak grzebanie. Rozmawianie jak rozmawianie. Nie zawsze mam ochotę na nie.

Ty: Ale ty tak sprawnie te śmieci przerzucasz. Tyle znajdziesz. A wcale nie szukasz. Na siłę. Tylko tak od niechcienia. Jesteś mistrz w swoim fachu. Lepiej mi się robi od samego patrzenia.

Ja: Daj spokój. To tylko zbieractwo. Od tego się cywilizacja zaczęła. Na tym fundamencie stanęła.

Ty: Czyli my jesteśmy takimi założycielami. Można rzec. Panami, sytuacji królami.

Ja: Chyba na odwrót. Notoryczny powrót.

Ty: A ja mam gdzieś. Ważne, żeby było co zjeść

Ja: To masz. Sajgonki w pudełku. Lekko po terminie.

Ty: Nie muszę jechać do Wietnamu. Nie boje się że zginę

Ja: Wojna wietnamska dawno się skończyła

Ty: Nigdy nie wiadomo. Może jakaś kula gdzieś tam zbłądziła

Ja: I tyle lat nie spadła

Ty: No nie wiem. Wolę tu. Na śmietnisku jestem siebie pewien

Ja: No racja. Też mam ten sentyment. Przywiązanie do miejsc. Nie jest u mnie jedyne

Ty: A co jeszcze

Ja: Przywiązanie do luksusu. Wczoraj na przykład znalazłem czyjeś papiery z ZUSu. Ile ludzi tam płacą. Tysiące złotych. A ja nic im nie oddaję. Podatki to kłopoty.

Ty: Wolny duch. Takie coś to ja rozumiem. Brak ograniczeń. Tylko tak żyć umiem.

Ktoś: Panowie, wynocha. To teren prywatny. Grzebać tu nie wolno. Żul jak żul, każdy.

Ja: Spokojnie, hola. Ciężka nasza dola. Trochę zrozumienia. A nie agresywnego głądzenia.

Ktoś: Już was tu nie ma. I żebym was tu więcej nie widział. To mój rewir. To mój przydział.

Stróża. A nie jakiegoś tchórza. I wara. Co ja mam z wami. Pospolitymi żulami.

Ty: Ja to mam dość takiego traktowania. I wiecznego obrażania. Jesteśmy panami na poziomie. Dogadajmy się w dobrym tonie.

Ktoś: Co, wy po denaturacie jesteście. Że tak bredzicie. Już, ciało swe weźcie. Wynocha. I uciekać w popłochach.

Ja: Tak się tego nie odmienia. Koalicja. Chwalić jelenia. Skargę na Pana złożymy. I już tutaj nie wrócimy. Nie pozwolę by nas tak traktowano. Przyszliśmy z salonów. I na salonach nas znano. A tu ryszток jakiś i fatalne zachowanie. Nie ma na nie przyzwolenia. Jestem dumny, z mojego podmiejskiego pochodzenia.

---4---

#### W PRZYMIERZALNI

Ona: Jak na mnie leży ta sukienka

Ja: Bardzo dobrze, jesteś piękna

Ona: Ale ja nie o siebie pytam

Ja: Sukienka jest także znakomita

Ona: Chyba mnie pogrubia, co myślisz

Ja: Tylko jeżeli to sobie wyśniesz

Ona: I w zielonym mi nie do twarzy

Ja: Pod kolor oczu Ci się marzy

Ona: Tak, chociaż w sumie sama nie wiem

Ja: Potrzebuje tlen, dajcie mi tlen

Ona: Nie wydurniaj się tylko doradzaj. Zmierzę kolejną, patrz, nie przeszkadzaj

Ja: Jak mógłbym przeszkadzać. Jestem do pomocy

Ona: To nie wydurniaj się jak wczoraj w nocy

Ja: Nawet mi nie przypominaj. Tak się obraziłaś

Ona: Bo nie zgodzę się, żeby chwila ze mnie kpiła

Ja: Ta też ładna

Ona: Nawet nie pytałam

Ja: Bo powabna

Ona: Przecież prosto stałam

Ja: Ale mówię, że dobrze, to co Ci w tym przeszkadza

Ona: Pewnie szydzisz, jak zwykle, taka Twoja władza

Ja: Na poważnie mówię. Ładna sukienka

Ona: Już słyszę przyjaciółkę, jak na jej widok stęka

Ja: Czyli bierzemy i wychodzimy

Ona: No jeszcze zapłacimy

Ja: O tym myślałem. Czyli tak robimy

Ona: O ile się po drodze jeszcze nie rozmyślimy

Ja: Co, dlaczego

Ona: Bo to nie jest tak, że można rozpoznać tego jednego. Albo jedną sukienkę. Może inna. Może ta mi na rękę

Ja: Przecież ustaliliśmy, że jest w porządku

Ona: Coś czuje, że mi się przewraca w żołądku. Pewnie z nerwów, emocji

Ja: Po prostu masz za dużo opcji

Ona: Ale w sumie trochę droga.

Ja: Dołożę Ci tylko chodźmy, będziesz pierwsza w moich progach

Ona: Jakich progach, co Ty bredzisz. Przecież wygodnie sobie siedzisz. A ja mam tu dylematy. Jak te kiedyś. Te sarmaty.  
Ja: Przecież wszystko ustalone. Kupujemy. Postanowione  
Ona: Jednak ja nie jestem przekonana. Może w innym sklepie. Może prześpię się do rana.  
Ja: No i jutro tu wrócimy. Pięknie. Tak urodziny Twe obchodzimy.  
Ona: Przecież nie mam dziś urodzin, przecież jestem z innych rodzin  
Ja: Bo mój czas to wieczny prezent. Na to, tamto. Pakiet zdjęć. Które w sklepach już zrobiłem.  
Bólu nóg, który przeżyłem  
Ona: Przecież trzeba pięknie wyglądać  
Ja: Ale czy duszę trzeba za to oddać. Czy dlatego żyć tak przecież. Sens życia, o którym przeczytasz w kolorowej gazecie  
Ona: To ja jeszcze się namyślę. Wrócimy jutro, jak się dobrze wyśpię. I w innym sklepie. Jeszcze zaglądnijemy. Przecież się w jednym nie zestarzejemy  
Ja: Ja już się zestarzałem. Od tego ubierania. Moda. Chwila. Opcje do gadania. Ile można i ile trzeba. Kobiecie. A mnie tylko kawałek chleba.  
Ona: Tobie też coś kupimy. O szaliczek. Choć, czy dobry, zobaczymy.  
Ja: Nigdy więcej, nigdy gorzej. Mózg kobiety, Boże pożał. Tu niestety. Muszę stać.  
Obowiązek, to się konsekwencji bać.

---5---

#### W SAMOCHODZIE

Ona: Dlaczego tak powoli jedziesz. Śpieszy nam się. Nikogo nie rozjedziesz  
Ja: Nie jadę powoli. Ruch uliczny mi na szybciej nie pozwoli  
Ona: Nie tłumacz się tylko wyprzedź tamtego. No, dalej, szybciej. Bo nie będzie nic z tego  
Ja: Dobrze, już robię jak każesz.  
Ona: Widzę jak się skrzywiłeś. Znane mi się takie twarze  
Ja: Daj spokój. Przecież robię jak chcesz.  
Ona: Ale teraz to przesadzasz. Dobrze o tym wiesz. Zwolnij trochę, bo nas pozabijasz. Jak Chrystusa do krzyża już mnie przybijasz  
Ja: To już nie wiem jak mam jechać  
Ona: Normalnie. Żeby nikogo nie rozjechać. I szybko, bo mamusia z obiadem czeka. Ciasto w piecu już pachnie z daleka  
Ja: To ja jadę jak zwykle. Ale ciągle jest coś  
Ona: Bo się zachowujesz jak jakiś w puszczy łoś. Nie patrzysz na innych, nic Cie nie interesuje. A mnie ta cała sytuacja mocno stresuje  
Ja: Stresuje Cie jazda samochodem  
Ona: Tak, przy Tobie  
Ja: I jeszcze pewnie rozmowa  
Ona: Tak, Twoja nieustuchliwa mowa  
Ja: Słucham i robię co chcesz, o widzisz, na drodze jest jeź  
Ona: Ty się jeżem nie zastaniał. To jak zwykle, kolejny banan.  
Ja: Robię co chcesz, powoli, szybko. Na ile czas i chwila pozwoli

Ona: O widzisz, policja, będzie mandacik, już Cię zatrzymuj. Taki z Ciebie wariacik

Policjant: Dzień dobry, policja, gdzie Pan tak pędzi.

Ja: Bo widzisz, panie władzo, już mnie wszystko swędzi

Policjant: I od swędzenia tak to się spieszymy

Ja: Będzie co będzie, poczekam zobaczymy

Ona: Bo to jest tłuk, mówię mu, chcę, zwolniłam. Ale się na znaki nie popatrzyłam

Policjant: To pani go tak motywuje. Czy kierownice i pedał gazu przejmuje

Ona: Pan się nie wydurnia. Kolejny nawiedzony. Co z tymi mężczyznami. Świat już jest stracony. Mam gdzieś was i wasze mandaty. Pędzicie. Albo za wolno. I kolejne straty. Jadę do mamusi. Autostopem z kobietą. Nie wysoką. I dość szczupłą. Z zadowoleniem i podniętą. A Was żegnam. Wychodzę. Róbcie co chcecie. Gdzie taka kobieta, powiedzcie mi, nie wiecie.

Policjant: Ciężko Panu, współczuję. Niech Pan jedzie. Tylko ze złością niech Pan nie siedzi na przedzie

Ja: Co mam zrobić. Tak los. Wiem, mówi mi to każdy włos

Policjant: To dlatego Pan wyłysiał. Trzeba było słuchać. A nie jak pies za panem ruszać.

Ja: Wszystkie podobne, co by to zmieniło. Trzeba przytakiwać, żeby dobrze było

Policjant: Wolność nie na tym polega i świat jest zbudowany. Chyba że chcesz. Być jak ofiara traktowany.

---6---

#### NA STACJI BENZYNOWEJ

On: Do pełna lejemy

Ja: Chyba zbankrutować nie chcemy

On: To jak dla Pana

Ja: Już wolałbym chama

On: Benzynkę. Za ile lać

Ja: Pan tu musisz, tak tu stać

On: Taka moja praca jest

Ja: A dla mnie ważny w samochodzie pies

On: Dla psa mamy wodę darmową

Ja: Czy źródlaną, całkiem nową

On: Woda czysta, bez paprochów, nikt nie robił wcześniej fochów

Ja: To pies nie płaci, a ja tak.

On: Taki to już nasz ludzki brak. Że pieniądze wciąż znikają. Ludzie się nimi wymieniają .

Ja: No i dobra. Lej za stówę. Więcej nie, bo pieniądze nie rozmnożą się

On: No i chwila. Pan poczeka, albo nich Pan w środku zwleka. Polecamy kawę, ciastko. Te momenty. Nie tak ciasno.

Ja: Już ja znam te Wasze numery. Żeby mnie wyczyścić. Z grosza. I zostaną szmery. Nic nie zostanie. Pustka i taniec. Pustego człowieka, w pustym, no tym, co na mnie czeka.

On: Ja tylko proponuje. Zrobi Pan jak Pan chce

Ja: A mnie od tego gadania pić już się chce. Czy mogę napić się wody dla psa. Tej za darmo. Co stacja tu ją ma.

On: No nie wiem. To wbrew regulaminowi. Chyba. Choć kto wie. To pierwszy taki przykład. Ale jak będzie brudna, z zarazkiem. Co wtedy. Skończy się wrzaskiem

Ja: To dla psa może być, a mnie zaszkodzi. Coś Ci w tej teorii chyba nie wychodzi

On: Może, nie wiem, nie próbowałem. Sam w sobie, wiecznie się chowałem.

Ja: To może Ty spróbujesz. Wody skosztujesz. I jak będzie dobra, to dam psu. Ochłoda. Chłódna. A później ja. W wszyscy napojeni.

On: To jakby Pan pytał Rosji kiedy będą uzbrojeni

Ja: Nie bardzo rozumiem. Gadasz coś od rzeczy. Mnie się pić chce. A nie lepsze, inne rzeczy.

On: To ja Panu dam wodę. Mam jakąś tam jeszcze. W butelce. A nie od psiej dreszcze.

Ja: To przynieś. Dam psu. A ja się psiej napiję. Wszak jeśli się podpierać, to tylko niespróchniałym kijem.

On: Jest jak jest. Pan zapłaci za benzynę

Ja: Okej. Już idę. Nie, żebyśmy miał uśmiechniętą minę.

On: Gotowe. Tu butelka. A tam psia woda

Ja: Tonę w rozterkach, ale samego siebie mi nie szkoda. Jak pies się zatruje to weterynarz i kolejna stowa. A jak ja. To pocierpię i przecierpię. Minie jak znak po skrzywionej minie. I stanie się, jak nasze rozstanie.

On: Pan zrobi jak Pan chce

Ja: A mnie się chce. Tylko nie zamienię je. Podejście do psa, i podejście do człowieka.

Zwierze, czy ten który z uśmiechem czeka. Kto ważniejszy i po co tu stoi. Kto jest w porządku, a kto się drugiego nie boi. Tyle spraw, niedociągnięć. Dusza mówi, pamięć pognieć. Dusza mówi, pamiętaj co ważne. A nie kroki nierozważne. Śmieszne, przykre i wątpliwe. A Ty na to, kocham wszystko co żywe.

---7---

#### NA STACJI KOLEJOWEJ

Ja: Dzień dobry, poproszę bilet do Otwocka

Ona: Ale przecież późna nocka

Ja: Ale za godzinę ma być pociąg

Ona: Ma być, ale gdzie tak późną nocą. O tej porze to się spóźniają. Lepsze rzeczy do robienia mają. Albo w ogóle nie przyjeżdżają. I właściwie, rację mają.

Ja: Ale jak to, nie przyjeżdżają. Czyli w ogóle nie wyjeżdżają. To dlaczego bilet do kupienia.

Pani sprzedaje, bez rozżalenia

Ona: Sprzedawać sprzedaję, ale uprzedzam. Żeby nie było, że króluje niewiedza. Bo ja wiem i mówię, nie wiadomo czy przyjedzie. Tak jak góra, stromo. Usiądź przy mnie sąsiedzie.

Ja: To my jesteśmy sąsiadami. Nie wiedziałem, tak między nami

Ona: Będziemy. W tym pociągu. Możemy siedzieć razem. Koło siebie. Ja się tam odważę.

Ja: Ale przecież mówiła Pani, że pociąg nie przyjedzie.

Ona: Mówiłam, że nie wiadomo. Kto wie, co będzie. Ale bilet już sama sobie na niego kupiłam. I oto Pański. Panu też wybiłam. Płacimy i czekamy. Później zobaczymy. I będzie, że zawracamy, albo drogą się męczymy. A właśnie. Nie zauważył Pan, że droga jest męcząca. Jazda pociągiem. Sprawa jasno tłąca. To już lepiej żeby nie przyjechał.

Ja: Może. Nie wiem. Zobaczymy jaka pogoda będzie na dworze  
Ona: Pan się pogodą nie zastania. Dostyc mam takiego pustego gadania. Posiedzimy. Pogawędzimy. A później może nawet się ożenimy.  
Ja: Przecież Pani jest ode mnie z trzydzieści lat starsza  
Ona: Może, ale na pewno, ten tego, zwawsza  
Ja: Dajesz spokój. Poczekamy. Ale niczym się po drodze nie stykamy  
Ona: Będę grzeczna, daje słowo. Ale pusty pociąg. To pomysłowo  
Ja: Ja tam nie wiem. Może święta. Albo sprawa będzie rozpoczęta.  
Ona: Pan poczeka tu godzinę. Ja się drzemnę. Chwila. Minę. A jakby przyjechał to Pan krzyczy. Może się obudzę. Jak inaczej w tej dziczy.  
Ja: O jakiej znowu dziczy mowa. I czy zdanie to tylko połowa  
Ona: Idę spać. Nic nie mówię. Później pogadamy. Po naszym ślubie  
Ja: (myśli) Chwila, znowu. I następna. Żeby chociaż była ponętna. Żeby chociaż w zabezpieczeniu. Aby nie prowokować ruchu w istnieniu. Czeka. Godzina no i dwie. I jest. Pociąg. Cieszę się. Wskakuję i bileterki nie budzę. Może. Lepiej. Sam się potrudzę. Nagle wypada i wpada na peron, krzyczy.  
Ona: Mój kochany. Równe zero. To nasz czas. Mnie tu masz. Podwójne szczęście. Pociąg i moje zagięcie. Przyjechał. Po raz pierwszy w tym tygodniu. To znak. Aby nie kąpać się w ogniu. Trza stać. I być dla drugiego. Gdzie ja znajdę mężczyznę innego  
Ja: To ja się rozmyśliłem. I do domu wróciłem. Ile było zawodu, i umysłowego wzrodu. Ile było atrakcji i niezmiernych racji. Ile konwenansów i trzymany dystansów. Lepiej chyba autobusem. Dużo ludzi, a nie że pod obrusem. Kolanko w kolanko. Przywitanie. Mam dość kobiet. Chyba że rano robią śniadanie.

---8---

#### NA LOTNISKU

Ja: Dzień dobry  
Pani z obsługi: Dzień dobry  
Ja: Kiedy odleci ten samolot do Pragi  
Pani z obsługi: Planowo, bo jest to sprawa wielkiej wagi  
Ja: Dobrze, pięknie, się zastanawiam. Jaka to sprawa i w kolejce się ustawiam  
Pani z obsługi: Ale zaraz, ale chwila, coś tu się nie zgadza. To czasu Panu nie umila  
Ja: Co się stało  
Pani z obsługi: Z racją rozstało. Ma Pan stary bilet. To się tu stało  
Ja: Jak stary. Tydzień temu kupiony  
Pani z obsługi: Ale czy sprawdził Pan obie jego strony. Co jest napisane. Daty i każde pojedyncze zdanie  
Ja: O co Pani chodzi, bo ktoś z rozumem tu się rozwodzi  
Pani z obsługi: Bilet był na wczorajszy lot. A nie na dziś. W tym jest kłopot.  
Ja: Niemożliwe. To błąd na bilecie. Źle wydrukowało, drukarka, nie wiecie

Pani z obsługi: Nie słyszałam, nie wiedziałam. Z drukarkami spoufalać się nie chciałam. Ale bilet na inny termin. Nie pomoże tu zestaw min. Nie polecą Pan dzisiaj. Przykro mi to mówić. Ale muszę. By pracę swoją lubić.

Ja: Dobra, to zamienię się. Dam Pani ten stary bilet a Pani da mi nowy.

Pani z obsługi: Powiem wprost, nie ma mowy.

Ja: To inaczej. Mam w bagażu flaszkę bimbru taty. Dziadziusia, co już dawno spisany był na straty. Bimberek za bilecik. Co Pani na to.

Pani z obsługi: A ja na to, że mokrej podłogi nie wyciera się mokrą szmatą.

Ja: Gadasz coś od rzeczy. Nic tu nie rozumiem. Ale muszę polecić. Sam latać przecież nie umiem.

Pani z obsługi: To sam polecić Pan może, ale nie z tym biletem. Nie o tej porze. Wszystkie bilety sprzedane, i chwile, miejscowo, porzadzane.

Ja: Musi być jakieś wyjście. Fortel. Miejsca dodatkowe. Zawsze są jakieś zostawiane. Na wypadki wyjątkowe. I jestem. Oto ja. Wypadek wyjątkowy. Pomóż mi kobieto, a odwzajemnię się, w sposób wyjątkowy.

Pani z obsługi: Nic zrobić niestety nie mogę. Przepraszam, ale Panu nie pomogę.

Ja: Oddam cały mój portfel. Wszystko co w środku.

Pani z obsługi: Dobrze zarabiam. Nic poradzić na to nie mogę, kotku.

Ja: Kotku, a to już domyślam się o co chodzi. No w sumie, już nie jesteśmy młodzi. Możemy sobie nawzajem pomóc. Oj będzie się działo. Trzeba było tak od początku, a nie tyle się gadało.

Pani z obsługi: Przejęzyczyłam się. Przepraszam najmocniej. To nie tak. Jestem z osób które są pomocne.

Ja: To pomóż mi i wpuść mnie do samolotu.

Pani z obsługi: Proszę przestać i nie robić dalszego kłopotu. To nie ode mnie zależy, że nie stawiał się kotek jak należy. Na godzinę wczoraj. A było to z wieczora

Ja: Nie wiem jak to się stało. I dlaczego się tak pozmieniało. Drukarka. Wyrzucę. I będzie się dopiero działo.

Pani z obsługi: Dobrze, wpiszę Pana na listę rezerwową. Jeśli ktoś nie przyjdzie. Będzie kotek osobą gotową. Ale za bilet będzie trzeba zapłacić.

Ja: Żartowałem, pieniędzy nie mam.

Pani z obsługi: Czyli jest to opowieść jak okazję stracić

Ja: Ale inaczej przecież się dogadać możemy. Tu pomiańczymy, tak podrapujemy

Pani z obsługi: Przykro mi. Ja kotów nienawidzę. W ogóle zwierząt. Tylko z pana szydę

Ja: Jak można nie lubić zwykłego koteczka

Pani z obsługi: Bo się tylko łasi. I czeka. Tu zniszczenie, tam hecka. To szkodnik, który ładnie robi miny. Dziękuję. Do wiedzenia. Żegnam się nie bez przyczyny.

W SZKOLE

Ja: Ej, masz zadanie z polaka

Ty: A co to za kura, która nie gdaka

Ja: A z matematyki też

Ty: Zastanów się a odpowiedź już wiesz

Ja: To dawaj zeszyty, przerwa zaraz się skończy

Ty: Pokrzyżuje Ci szyki, aż tak dużo nas nie łączy

Ja: Co Ty pitolisz. Daj odpisać zadanie

Ty: Trzeba było samemu zrobić, a nie teraz odpisywanie

Ja: Dam Ci kanapkę, a mam z szynką i majonezem

Ty: To dziura do której nigdy nie wleżę

Ja: Nie bądź taki, czasu mało. Spraw, żeby mi się żyć dziś chciało

Ty: Co to za frajda z odpisanego zadania. Zresztą z polaka na pewno nie masz takiego jak ja zdania. A była opisówka. Pani się kapnie. Że odpisywane, i obu nas zatnie

Ja: Lepiej mieć odpisane, niż w ogóle. Zresztą zmienię coś, w jednym, czy drugim szczególe. I będzie cacy. Nikt nie zauważy. Ręce na tacy. I ktoś ocenia, co drugi waży.

Ty: Nie dam zadania i kropka. Nie ma odpisywania.

Ja: Jakbym słuchał pierwszego lepszego drania. A nie. Więc zastanowiłem się. I nie. Nie będę błagał. Tylko Ci w łeb przycyndole. Tak, w ten głupi, co się go w ogóle nie boję.

Ty: Nie strasz mnie bo zgłoszę to Pani. Albo naślę na Ciebie starszych drani. Tak się nie załatwia odpisywania. Nie przez strach. Za dużo gadania.

Ja: To dawaj te zeszyty i tyle nie gadaj.

Ty: Dam Ci jeden, potrzymać, a potem na drzewo spadaj

Ja: Odpisać. Musze wszystko dokładnie. Mało czasu zostało. Zaraz na moją głowę bat spadnie

Ty: A co mi do tego. Jesteś kombinator

Ja: Chyba bardziej, jakiś programator. Programuje się na Leserstwo. I nic nikomu do tego. To jak króla poselstwo. Tylko takiego, nienauczonego

Ty: Masz, pisz, ale umowa jest taka. Że dzisiejsze zadania Ty robisz. I jutro zamiana. Tylko coś ozdobisz. A nie točka w točkę, sprawa skopiowana.

Ja: Nie ma szans. Jak sam zrobię zadanie. To nie dam. A jak mi weźmiesz, to zgłoszę odpisywanie. Ja jestem porządny. I brzydę się oszustwem. Ty byś odpisał bez zmieniania. I nie dostałbym szóstkę. Szóstki. Szósteczki. Przecież jestem prymus, a nie jak Ty, śmiechu becзки. Mam świadectwo z paskiem co roku. Co robisz.. Nie zabieraj mi zeszytów. Przecież widzisz, że nie skończyłem odpisywać w tym tłoku. Huczają, szumią. Nie można pracować.

Ty: Z takim podejściem, powinieneś lepiej głowę schować.

Ja: Po co i na co. Co mi bez głowy

Ty: Z, też nic nie daje. I pracuje tylko do połowy. A tak, bez głowy, będziesz chociaż pamiętał. Że życie to jest praca, a nie wieczne święta.



NA ŁOŻU ŚMIERCI

Ja: Kim jesteś

Śmierć: Twoim ostatnim, niemiłym testem

Ja: Ale jak to

Śmierć: Dowiesz się, co ze mną szło

Ja: Jakoś nie jestem zainteresowany

Śmierć: Wydajesz się trochę zestresowany. Ty tak zawsze

Ja: Nie, tylko od święta. Gdy plan jest poznany i na złość ktoś klaszcze

Śmierć: Klaskanie to zazwyczaj miła sprawa

Ja: Ale nie na złość. Może to być złośliwa zabawa

Śmierć: Ja tam nie rozróżniam. Mnie tam wszystko jedno

Ja: A dla mnie takie odwiedziny, są rzeczą pokrewną. Pokrewną wpraszeniu się, bez zaproszenia. I błota na butach do domu wnoszenia

Śmierć: Czyli nie jestem tu mile widziany. Tak to jest już temat rozpoznany

Ja: Nie krytykuję, ani nie ujmuję. Ale ja swoje stanowisko sprawuję.

Śmierć: No i o to chodzi. Ty robisz swoje ja swoje. I nikt nam nie przeszkodzi

Ja: Przecież po to przyszedłeś. Żeby mnie zabrać. Przeszkodzić. Życie zakończyć. Czy według Ciebie, to znaczy, nie szkodzić

Śmierć: Śmierć nie jest szkodliwa, tylko uwalnia. I do tego jest także mocno ckliwa

Ja: Już Ty mnie nie przekonuj. Ja tam swoje wiem. Mam Cię na czarnej liście. Więc mi już stąd wiew

Śmierć: Nie przestraszysz mnie. Groźbami. Jestem śmiercią. Tak między nami. Więc zabić mnie nie zdołasz. Już nie żyję. Do życia mnie tak nie powołasz. Duch to duch. Tylko wyższego rzędu. Słuch to słuch. Jak jest wezwanie z urzędu. Kolej. Moment. Chwila wybiła. Więc nie uciekaj. Prawda się samotnie tliła

Ja: A może Ci zapłacę. Mam trochę odłożone. Albo dam Ci w prezencie moją żonę. Weź ją.

Tłusta, odchowana. Przyda się. Będzie Ci robiła śniadania

Śmierć: Może, ale nie. Nad nią też zastanowię się. Ale nie teraz. Nie dziś. Dziś jesteś Ty. I musisz ze mną iść

Ja: Nigdzie się nie wybieram. To nie dla mnie, wyższa sfera. Duchy takie i smakie. Owoce, wszystkie jednakie. A ja nie jestem głodny. Nie potrzebuję swobody. Nieba i innych rodzajów kłody. Mnie tu na ziemi dobrze. I tu chcę zostać. A nie Twoim wymaganiami. Po raz kolejny sprostać.

Śmierć: To nie jest kwestia wyboru. I kolejnego pozoru. To przymus. Więż. Z odrobiną dozoru. Ponaglenia i przymuszenia. Wszystko się w jedno zmienia. Śmierć. Wychodzi głodna z cienia. I wraca zawsze najedzona. I nie mów, że coś mi przygotuje żona. To inny posiłek. Z ducha wysiłek. To inne stawanie. I siebie naprawianie. Przenoszenie. Z jednego miejsca w drugie. Nie płacz. Ja naprawdę swoją robotę lubię.

Ja: Ale ja nie chce odchodzić. Nie chcę już kończyć.

Śmierć: To wolisz, żebym wypuścił za Tobą list gończy. Choć. W ciszy. I niedługo to wszystko się skończy.

Ja: Ja wieję. Nie-do widzenia. Ja się śmieję. Nie obchodzą mnie śmierci życzenia

Śmierć: Nie będę tak Cię ścigał. I tak się nie wymigasz

Ja: Mnie już dawno nie ma. Sam swój cień tylko ścigasz

Śmierć: Jak to Ciebie nie ma. Co to za poemat

Ja: Jestem niczym. To nowy dla Ciebie temat

Śmierć: Nikogo też chętnie zabiorę. Jest ciało, to wiecznie żyć nie pozwolę

Ja: Ale z moim ciałem się nie utożsamiam.

Śmierć: No widział świat takiego drania. Biorę co muszę. I wychodzę z rozmowy. Nie ma mnie. A Ty jesteś martwy i gotowy. Filozof jego mać się znowu trafił. Tylu ich namnożyło. Aż dziwne, że się nie zapił. Tylko cholesterol. Na to śmierć zwalimy. Niech będzie jak jest. I następny. Dalej się bawimy.

---11---

#### NA FONTANNIE

Ja: Miło tak w niedzielę wyjść na fontanny

Kolega: Jak sposób prowadzenia zdalny

Ja: Dzieci się cieszą, ja zadowolony, tylko nie mogę znaleźć odpowiedniej żony

Kolega: Przecież miałeś. Była z Tobą.

Ja: Ale oznaczała się niewygodą. Tej nie liczę. Ja mówię o duchowej. Odpowiedniej, nie rozplodowej.

Kolega: Mnie tam żona ma nie wadzi. Czasem nawet coś zaradzi. Czasem nawet coś pomoże. Szczególnie jak jest zimno na dworze.

Ja: A ja nie zwracam już uwagi. Na przygody, oraz blagi. A ja nie zwracam ze sprzedaży reszty. Jak ktoś zapyta, to ja nie z tych

Kolega: Tych co liczą do grosika

Ja: Tych co zasługują na miano pomnika

Kolega: Dwie potężne możliwości. Odpoczynek ku radości

Ja: No to przecież odpoczywamy. A nie, że na gorsze się zmieniamy

Kolega: Oby tylko nie politycznie. W sumie to już wole kanoniczne

Ja: Odpoczynek każdy takim sam. Politycznie, czy nie, pukasz do spokoju bram. Ukojenia. A nie tylko ciągłego marudzenia. Kto marudzi, nie odpoczywa. Kto zaczyna, ten się rozplęwa.

Kolega: Może, i rację Ci tu przyznam. Ale nie wiem, skąd ma blizna

Ja: Na pewno nie od odpoczywania. Niedziela, składa do blizn porzucania

Kolega: Ale ona we mnie wryta. Zostawiona. I dobita. Nie da się od tak zapomnieć. Że jest. Musiałem wspomnieć.

Ja: Wszystko się da. Odpuścić ma. Nadzieja i fach złodzieja. Koalicja i nieuchronnie opadająca pozycja. Porzuc wszystko. Tylko siedź. Żyj, a będziesz rację mieć

Kolega: To żyję przecież. Powtarzam. Tylko czasami z tym życiem udam się do lekarza

Ja: To kiedy byłeś.

Kolega: Dopiero się wybieram. Czekam. W kolejce. Radość z czekania to mi odbiera

Ja: Że kolejka długa

Kolega: I że z zakrętami. Problemów cała struga. I wymieniają się między nami

Ja: Problemy czy kolejki

Kolega: Jaki ten świat wielki. Problemy tworzą świat, lecz jednego problemu ten świat nie jest wart

Ja: I dobrze, niech zostanie. Ale zamiast czekać, masz poważniejsze zadanie. Lekarz duszy. On Ci pomoże. Takie wyzwanie, by nie stać samemu na dworze. Tylko zgłosić się i być. Trwać. I w zgodzie z samym sobą żyć. Cieszyć się i odpoczywać. A nie tylko samego siebie przeżywać.

Kolega: I innych

Ja: Niewinnych

Kolega: Dobrze się mówi, ale jak to wykonać

Ja: Mordercę prawdy trzeba wpieryw pokonać.

Kolega: Czyli jak. Zrobić, jak dokonać

Ja: Robić swoje. I do prostej prawdy się przekonać

Kolega: Jakiej.

Ja: Że ta fontanna jest tutaj dla nas. Żebyśmy korzystali. I fontanną się tą stali

Kolega: Ale to jakieś banialuki.

Ja: Spróbuj, a doliczysz się prawd do sztuki

Kolega: Nie chcę krytykować, ale to naprawdę kiepsko brzmi

Ja: Bo nie spróbowałeś. Przyznasz rację mi. Jak śmiać się przestaniesz i życiem zostaniesz. Jak porzucisz troski i staniesz się beztroski. Nakarmiona dusza, sercem wciąż porusza. Tworzy. A nie do tworzenia Cię zmusza. Mnoży, a nie problemy tworzy. Więc idź. Złap odruchy fontanny. Poczuj, że stajesz się coraz bardziej staranny. Wykorzystaj, ten czas i możliwości. Stań się sobą, a nie tylko pożywką dla litości.

---12---

## NA RYBACH

Drugi: Dlaczego nie biorą

Ja: Może się odpowiedzialności boją

Drugi: Ale, że za co

Ja: Za to, że głęboko dno

Drugi: Ja tam nie wiem, ale jakieś to naciągane

Ja: Ryba wie, kiedy Twoje myśli, są jej znane. Że na nią polujesz. Że na nią czatujesz

Drugi: Może. Ale coraz bardziej mnie dołujesz. Jak wie, to się nie złapie

Ja: Niekoniecznie. Niektóre pomimo wiedzy, chaps i przynętę łapie.

Drugi: Łapia.

Ja: Zawsze pojedynczo.

Drugi: Człapia

Ja: I tak już zostanie

Drugi: Rozdrapia

Ja: I na to oczekiwanie

Drugi: Ciekawe czy ryby mają poczucie humoru

Ja: Nie doczekasz się u nich powtarzającego się wzoru

Drugi: Znaczy, to był żart

Ja: Oklasków wart. Z rybami jak z ludźmi. Były, będą. Wodę studźmy. Dla ryby nie może być za gorąca. Jak dla człowieka nadmiar słońca.

Drugi: To chyba naturalne

Ja: Nie do końca. Bo to dusza robi się z czasem coraz bardziej gorąca. Jak się przegina. Nie zna umiaru. Jak się nie zważa, na bliskość tego żaru

Drugi: Żarem ryby nie skusimy

Ja: Zdziwiłbyś się. Jeszcze zobaczymy

Drugi: Czyli ryby lubią się opalać. We wrzącej wodzie, kamienie rozwalać.

Ja: Ja tam specjalistą nie jestem, ale bronię się każdym gestem. Od przewartościowania. Od złego przekonania. Wszystko się styka i przydarza. Wszystko się na nowo zdarza. Wie to ryba. Wie to ptak. Medytacja. No to jak.

Drugi: Ile jeszcze pustego gadania. Ryby nie mają własnego zdania

Ja: A skąd wiesz. Może debatują. I kierunki do szczęścia wciąż nowe wynajdują

Drugi: Gadasz głupoty jakieś drugą godzinę.

Ja: A Ty nie patrzysz na swoją własną minę. Czy zadowolona, czy raczej jest strapiona. Jaka i dlaczego. Schody do jednego.

Drugi: Było jak było. Ważne, że się zmieniło. A ryba ja ryba. Zawsze zadowolona chyba.

Ja: A jak ją karmisz to bardziej. A jak się rozmnaża. Siej. Zbieraj. I zastanów się jak się czujesz. Co daje szczęście i kiedy pudłujesz.

Drugi: Może. Coś. Może, jakoś. Zobaczymy. Choć wybieram takóść.

Ja: Wybory to nie słowne dyrdymoty. To czyn. To przepustowości i zatory.

Drugi: Ja tam wołę. I tak zostanie. Rybom nie współczuje. Takie mam zdanie. Bo mi smakuje. Bo to nie one na nas polują. I się nie zdarza. Że potrzebują lekarza.

Głos: A mnie jest wszystko jedno. Powiedziała ryba. Płynę, jak zginę to zginę. Oklasków mi nie trzeba. Ważne, żeby nie zagubić się w obcych wodach. Nie ma nic gorszego. Niż w nieznanym swoboda

---13---

## NA KONCERCIE

Ja: Wiesz może kto ma za chwilę grać.

Ktoś: Wiem. Nie lubie tak beczynnie stać

Ja: To przecież czekasz na koncert

Ktoś: Właśnie, czekam, to jak skowyt tęsknych serc

Ja: To kto ma grać, może powiesz

Ktoś: Zespół Tajemnica eskulapa, teraz i Ty wiesz

Ja: Ale nie znam żadnych ich przebojów

Ktoś: Oni nie mają przebojów, tak jak i kolorowych strojów

Ja: To co mają. Jakie przyłożenia

Ktoś: Zastanawiają się. I dość mają zawodzenia

Ja: Czyli ich teksty są pozytywne

Ktoś: Tak, nad wyraz, bardzo aktywne. Zawsze sprawdzam na jaki koncert idę. Słucham muzyki, nie jestem żydem.

Ja: A co ma żyd do nieznanej piosenki

Ktoś: To że od znanej, zrobiłby się miękki. Dlatego woli nie znać. I twardego udawać. A później musi się z rozsądkiem rozstawać.

Ja: Jakoś mnie nie przekonuje ta teoria. Nie mam czasu. Wolę słuchać Gloria.

Ktoś: Skąd wiesz co wolisz, skoro tego nie znasz

Ja: To jestem tu, posłucham. Zobaczą na ten czas

Ktoś: Na żywo inaczej. Wszystko się zlewa. I niedokładnie słysząc, o czym wokalista śpiewa

Ja: Trudno, może jakoś poradzę

Ktoś: Mówię, żeby nie uszło to Twojej uwadze

Ja: Dziękuję, za radę i naprowadzenie

Ktoś: Takie to już moje, parszywe istnienie. Naprowadzam. Jak encyklopedia

Ja: A ja zdradzam, Kiedy noc wredna

Ktoś: Ale co, i czy zdradzony nie czuje się oszukany

Ja: Nie, bo od dawna poznałem jego plany

Ktoś: To co innego chyba, takie.. wyprzedzenie

Ja: A może po prostu od jednego się odwrócenie

Ktoś: Ale jak odwracasz się od jednego, to do drugiego się zwracasz

Ja: Można też patrzeć w ziemię

Ktoś: No tego to ja nie wiem. I co? Tak koncertu nie słuchać, ani się do koncertu nie przygotować.

Ja: Gadanie, a niewyraźna moja mowa

Ktoś: Sztuka dla sztuki. Czy życie dla życia. Czy to ma sens. A może, jest to powód do przepicia.

Ja: Ja nie oceniam. Siebie nie zmieniam. Zobaczą jak koncert. I czy się odmieniam. Ale te chwile. I tamte zdarzenia.

Ktoś: Tylko mądry w porę, się w lepsze przemienia.

---14---

#### U FRYZJERA

Ona: Dzień dobry

Fryzjer: Zawsze chrobry

Ona: Poproszę taką fryzurę. Jak ta celebrytka z telewizji. Nie bzdurę.

Fryzjer: Ale Pani ma inne włosy. Owal twarzy. To nie na polu wrzosy

Ona: Jakie znowu wrzosy. Ja wrzosów nie chcę. Ale chcę robić wrażenie. Takie moje samospełnienie

Fryzjer: Spróbujemy. Zobaczymy co wyjdzie. Coś podobnego. Ktoś po pani przyjdzie.

Ona: A co to ma do rzeczy. Przyjdzie, czy nie, mówi pan od rzeczy.

Fryzjer: To, że mamy dwie godziny. A to duża zmiana. Może, po drodze nadrobimy

Ona: To proszę zaczynać. A nie wstęgi jakieś przecinać. Oficjalne rozpoczęcie pracy. Wielka feta. Dla pana to chyba pewnego rodzaju podnieta

Fryzjer: Może, nie. Ja się śmieję. Już podcinam. Co się dzieję

Ona: A co się ma dziać. Ale żeby było idealnie. Może lekko podkrecone. Byle nie banalnie.

Fryzjer: Nie będzie banalnie. Nie będzie nachalnie. Tak po prostu. W pewnym sensie ordynarnie

Ona: I o to mi chodzi. O taki wyrzut. Samej siebie. Przez włosy na duszy pogrzebie. Zamordowana, poćwiartowana. I odpowiedź, która tylko niektórym jest znana.

Fryzjer: Postaram się. Jak mogę. Serce w to wkładam. Odchodzę. Musimy chwilę poczekać. Na wenę moją i Pani. Może się w końcu zgramy. I z fryzurą nie zostaniemy sami

Ona: Jałowiec

Fryzjer: Kaowiec

Ona: O czym Pan mówi

Fryzjer: Tak jak Pani lubi

Ona: I się powtarza. A fryzura stoi

Fryzjer: Bo prawdziwe piękno nawet Pani fryzury się nie boi

Ona: Bo taka piękna

Fryzjer: Tak, tak. Taka zachęta

Ona: Bo w mig zrobiona

Fryzjer: Tak, tak. Taka jego żona

Ona: Fryzura nie ma żony. Jest heteroseksualna. Kocha dotyk mężczyzn. I właściwie to jest nachalna

Fryzjer: Niech będzie. A ja ją już dopracowuję. Zmiana koloru. Cieniowanie. Coś mi mówi, że ją zepsuję.

Ona: Proszę mnie nie denerwować. Proszę ambicję do kieszeni schować.

Fryzjer: Mogę, można. I kolejna chwila trwoźna.

Ona: Ile jeszcze. Siedzę tu i siedzę. Jak tak dalej pójdzie to jajko wysiedzę

Fryzjer: Oby tylko złote. A nie przyodziane kłopotem

Ona: Może, zobaczmy. Co w tym temacie zrobimy

Fryzjer: Proszę popatrzeć. Jak pięknie wychodzi. Grzywka już na gotowo. Bo bez grzywki szkodzi.

Ona: Ale miało nie być grzywki. Tak jak na zdjęciu i w filmach

Fryzjer: Ale to jest moja fantazja. Trzeba emocje chwili łąpać.

Ona: Proszę nie fantazjować, tylko robić jak należy. A nie byle co. I co, koło czego leży

Fryzjer: Poprawimy, naprawimy, zaraz się tyłu czepimy

Ona: Czekam i nic. Ile jeszcze. Za chwilę się zamienię w równikowe deszcze

Fryzjer: Czyli jakie

Ona: Groźne, właśnie takie. Proszę pokazać, już chyba gotowe.

Fryzjer: Tak. Proszę spojrzeć w lustro. Bez grzywki. Ma Pani ogoloną na tyso głowę.

NA WCZASACH

Ona: Heniek. Ściągnij tą koszulkę. Opalisz się, a nie przez bibułkę  
On: Nie mów mi co mam robić. Ja chcę tutaj myśli tworzyć  
Ona: To twórz bez koszulki. Lepiej Ci to wyjdzie  
On: Może, kto wie. O ile nikt nie przyjdzie.  
Ona: Jak ma nikt nie przyjść. To plaża pełna ludzi  
On: Czyli nie ściagnę. Bo jeszcze ktoś mnie obudzi  
Ona: To co, teraz śpisz. I może jeszcze osobno trawisz  
On: Już strawiłem. Wiem dobrze o czym marzysz. Zjeść byś coś chciała. A wszędzie tak drogo. Będę cały rok oszczędzał. I sąsiedzi nie pomogą.  
Ona: Kredyt na wczasy wzięty, to się powoli spłaci. Ważne, że się człowiek we wspomnienia wzbogaci.  
On: No, czyli, że opowie wszystkim w rodzinie. Jak się bawił. I po czyjej winie  
Ona: Ooo, wina też bym się do obiadu napiła. Czyli idziemy do restauracji.  
On: Obyś krótko żyła  
Ona: A co Ci moje życie przeszkadza.  
On: To, że o moje życie zawadza  
Ona: Daj spokój Heniek. I ściagnij tą koszulkę.  
On: Mam jakąś dziwną wciąż zamutkę  
Ona: Udajesz, żebyśmy do knajpy nie poszli  
On: Wyproszą Cię. Tam nie chodzą ludzie głośni  
Ona: Czyli za głośno mówię.  
On: Niewydarzona.  
Ona: Po prostu mówić lubię  
On: I do dołu wtrącona. Jak tu żyć spokojnie. Gdy tyle się dzieje. Jak cieszyć się z życia. Jak wokół tylko dzi.. ewczyny i złodzieje  
Ona: Gdzie Ty tu złodzieja widzisz. Choć w sumie, nigdy nie wiadomo. Chowaj portfel. Liczenie na siebie.  
On: Liczyć już skończono  
Ona: I ściagnij tą cholerną koszulkę. Na twarzy już jesteś czerwony. Masz tu krem. Zwykły. Niewyważony  
On: To Ty kremy ważysz. Nie masz już nic do zrobienia. Może jeszcze ubrania smażysz. I będzie szok, aż do zagłodzenia.  
Ona: Od tego słońca majaczysz. W ogóle Cię nie rozumiem  
On: Bo słońce sprawia i zmienia. Kawałek życia umiem  
Ona: Chodź coś zjeść. Albo nie, poleżymy. Albo inaczej. Do wody. Choć pilnować trzeba lody. Dobytek znaczy. Wszystko wokół majaczy  
On: To od słońca. Wróćmy do hotelu. Albo chociaż do cienia. Tak jak siedzi wielu  
Ona: Wakacje są, to trzeba się opalać. Żeby na złą pogodę, nie trzeba było zwałać.  
On: Ludzie i tak uwierzą. Każdy na wakacje jedzie.  
Ona: Nie każdy. Opowiem Ci szczegóły na obiedzie. Ale teraz zdradzę, że Hanka się ze swoim pokłóciła. I oni nigdzie nie jadą. Nie będzie dla niego miła

On: A ja żałuję, żeśmy tutaj przyjechali. Życ w gorącu próbuję, ale przed słońcem wszyscy jesteśmy mali

Ona: Nie żałuj. Masz wspaniałą żonę. Etat. I na fabryce prawie jak koronę.

On: Z papieru toaletowego

Ona: Podcierać Ci się nie bronię

On: Ale i tak nie mam nic z tego

Ona: Trudno. Takie jest życie. Ważne, że nie było jakie. Ważne, że w dobrobycie

On: Dobrobyt to piwko w parku sobie otworzyć. W cieniu. Z kumplem. Uśmiechy tylko mnożyć.

Ona: Ja Ci się śmiać nie zabraniam. Chcesz to się uśmiechaj

On: W Tobą jakoś nie mam weny. Twoja poważna mina. Sprawia, że mój uśmiech stryczka się dopomina

Ona: Ty i Twoje teorie. Ciesz się, szybko, czy powolnie

On: I na zawołanie. Ściągnę tą koszulkę. Może spłonę na pierwszym planie.



PRZY KOKSOWNIKU

Pierwszy: Ale ziąb dzisiaj mamy

Drugi: Ważne, że ciepło ma inne plany

Pierwszy: To wolałbyś Kamczatkę tutaj. Mnie to w cieple wciąż podrzucaj

Drugi: Ciepło Ci się ciągle marzy

Pierwszy: Ciepło to uśmiech na twarzy

Drugi: Ja i do zimna się potrafię śmiać

Pierwszy: Ważne, żeby uczciwie grać

Drugi: A co nieuczciwego w mowie mojej

Pierwszy: Zdania, słowa, polej. Zimę lubisz, to co tu robisz. Ogrzewasz się jak ja. A mówisz na dwa

Drugi: Na jeden zajęte. Tak jak Twoje ręce. Ulej trochę

Pierwszy: Trzymaj paciochę

Drugi: A po co mi łyżka drewniana

Pierwszy: Ekologiczna, z dobrobytem poznana. Gdy było ciepło wyciosana. W dalekim kraju.

Gdzie bambusy rosną na skraju

Drugi: O czym Ty gadasz.

Pierwszy: O tym, że zimnem Ty nie władasz

Drugi: Nawet bym nie chciał

Pierwszy: Dobry zawodnik, wie kiedy dobrze grał

Drugi: Mnie jest dobrze jak zimno i dobrze jak gorąco

Pierwszy: Twoje słowa. To nie brzmi zachęcająco

Drugi: A dlaczego. To prawda czysta jest

Pierwszy: Mnie poza prawdą. Przyda się też i gest

Drugi: To trzepnę Cię w głowę. Może zrozumiesz. A nie tylko swoje myślenie umiesz

Pierwszy: A co Ci w moim myśleniu przeszkadza

Drugi: Nic, tylko że się rozpada

Pierwszy: Chwila, momenty, kolejne etapy.

Drugi: Dla mnie Ci ludzie to są wariaty

Pierwszy: Zimno wyżera myślenie Ci

Drugi: Zimno też myśli. I daje Ci

Pierwszy: Co mi niby zimno daje

Drugi: To, że człowiek się lepszym staje. Pobudzony. Rozbudzony. A nie tylko przytakuje do żony.

Pierwszy: Ja tam żony nie pamiętam. Było kiedyś. Były święta

Drugi: To od gorąca zapomniałeś. Pewnie nic od Mikołaja nie chciałeś

Pierwszy: Chciałem, ale nie dostałem

Drugi: Taki przypadek. Nie wiedziałem

Pierwszy: A Ty z czego kolego żyjesz

Drugi: Powiem jak się jeszcze napijesz. Łyk. No to z czego żyje ciepło

Pierwszy: Łyk. Że się mu znowu upiekło. A z czego zimno dycha.

Drugi: Że istnieje, z potrzeby bliskości kielicha

NA DYWANIKU DYREKTORA

Dyrektor: I znowu Ty. Znowu się widzimy

Drugi: Bo to taka tradycja, powtórzenia kpiny

Dyrektor: Nic nie masz na swoje usprawiedliwienie

Drugi: Co bym nie powiedział, będzie to jęczenie

Dyrektor: Może i fakt. Może czasów znak. Ale jak mam Cie ukarać. Powiedz. Daj mi znać

Drugi: Nie trzeba kary. Nie trzeba nadziei. Jedno z drugim się po równo podzieli

Dyrektor: Nauczycielki nie mogą z Tobą wytrzymać. Wszystko jedno mówią. Czy krzyczą, czy proszą. Przemówić Ci do rozsądku nie umią

Drugi: Nie umieją, chyba, że Pan dyrektor nie umi

Dyrektor: Z nadzieją, że odległe morze, jeszcze kiedyś zaszumi

Drugi: Morze nie przestaje szumieć.

Dyrektor: Właściwy szum nie łatwo jest umieć

Drugi: I nadzieje, i płonące. Że i dyrektor będzie miał sprawy proszące

Dyrektor: Nie mam zamiaru Cię prosić. Nie mam zamiaru przekonać. Wiedz tylko, że będziesz musiał konać. Jak się już nie zmienisz. To szkołę na inną zmienisz. I wtedy zobaczymy, sens Twojej miny.

Drugi: Pan mnie nie straszy. Pan nie dokazuje. Jestem jaki jestem. I z dobrej strony się nie pokazuje.

Dyrektor: To nie straszenie. Tylko fakty. Ostrzeżenie. To nie zawodzenie. Tylko słowa. Ich istnienie.

Drugi: Nie biorę Pana na poważne. Różne decyzje. Emocje ważne. Wracam do siebie i będę robił swoje. A nie tu z Panem, kolejne rozboje

....

Dyrektor: Jakie rozboje. Wracaj do pracy. Daj z siebie wszystko, a zrozumiesz, że fabryka cacy. I nie pijany. Tylko roześmiany. I nie krytykujący. Tylko sens pracy czujący

Drugi: Będę robił po swojemu. Praca zbyt ciężka, przeszkadza drugiemu

Dyrektor: Na ciężkiej pracy świat jest zbudowany. Więc nie przesadzaj. I sam ustal jakie masz plany. Bo za nieróbstwo dostaniesz wypowiedzenie. I skończy się, Twoje gaworzenie

Drugi: Nie dokazuj. Dyrektorzyno. Gdyby nie tacy jak ja, zostałbyś z ino. Ino bez pracy. Ino bez pieniędzy. To wykorzystywanie takich jak ja, wyciąga Cię z nędzy

Dyrektor: Na Twoje miejsce kilka osób czeka. Nie będę Cię prosił. Nie każdy tak narzeka. Nie z każdym takie problemy. I wszechobecne ściemy. I kombinowanie. Takie pracy udawanie

Drugi: Robię spokojnie. W swoim tempie. Nie powiem, że żałuję. Nie żyję pokrętnie. Jestem sobą i sobą zostanę. Lubie jak jest wszystko odpowiednio poskładane

Dyrektor: Jest poskładane, tylko Ty wszystko burzysz. Chwila jak chwila. Jedna, i każdą kolejną nużysz. I niezadowolone. I pretensje w atrakcyjnej cenie. Wszystkim się z innymi dzielisz. A ludzie to nie lenie

Drugi: Wykorzystujesz człowieka. Co na dobre życie czeka. I nic nie dostaje. Tylko baty.

Zwyczaj. Takie a nie inne. Brak szacunku i zdziwienie nagminne. Wszystko co złe. Tutaj jest zebrane. W tej pracy. Nagie. Rozebrane

Dyrektor: To się zwolnij. Jak wszystko tak Ci przeszkadza. Twój wybór. Jaka Twoja władza.

Drugi: Z dobrego serca, jeszcze tutaj jestem. I wybijacie się na mnie. Jestem dla fabryki podestem

Dyrektor: Tak jak mówiłem. Droga całkiem wolna. Zrobisz co chcesz. A sprawa jest głodna. I płodna przy okazji też. Musisz dać z siebie wszystko. Że to ważne, wiesz. Jeśli nic się nie zmieni, to Cię zwolnimy. I kogo innego na Twoje miejsce zatrudnimy

Drugi: Powtarzasz się dyrektorze. A ja Ci powiem jak jest na dworze. Nigdy więcej. Nie będę wykorzystywany. Szkoła, praca. Całe życie przybijany. Do krzyża. Bez znieczulenia. Na żywca, dość mam tego waszego życzenia. Żebym cierpiał. Żebym krwawił. Nie będę się tak dłużej bawił.

Dyrektor: Czyli wszystko jasne. Żegnamy się

Drugi: Tylko drzwiami trzasnę. Ale do pracy wracam. Gdzie ja inną znajdę. Tak jak szkołę.

Lepszej nie odnajdę. Wszystko razem. Będzie mi dalej źle. Bo w dobrym nie odnajdę się.

Dobrze o lepszym marzyć. Dobrze dla lepszego żyć. Ale jest jak jest. I przyzwyczajenie musi przyzwyczajeniem być.

---18---

#### PRZY BUDCE Z PIWEM

Pierwszy: Nigdy mi chyba piwo tak nie smakowało

Drugi: Bo przy piwie się zawsze najlepiej gadało

Pierwszy: Ale dziś jest wyjątkowy jakiś dzień

Drugi: Może jakieś święto. W mądrość się zmień

Pierwszy: Już jestem zmieniony. I widzę życie tylko z odpowiedniej strony

Drugi: Czyli jak

Pierwszy: Że wszystko to do budki z piwem znak

Drugi: Że Cię tu wszystko wciąż prowadzi

Pierwszy: Czasami poprowadzić nie zawadzi

Drugi: Można trzeba, ale gdzie sens

Pierwszy: Piwo, to jest sensu kęs

Drugi: Ja tam nie wiem. Ja mam doła. Ciągłe praca, kiedyś szkoła. A najgorsze bezrobocie.

Wszystko źle i człowiek jest w kłopotcie

Pierwszy: Dlatego piję. I się zastanawiam. Po ile. Za ile. I kolejne piwo stawiam

Drugi: Widzisz. Bez nas to życie pędzi. Rozpędza się. I jak ryby nas wędzi

Pierwszy: Ja tam na świat nie narzekam. Przynajmniej przy piwie. Kiedy na następne czekam.

A jak nie czekam to bardziej. Facet jestem, to trzeba twardziej

Drugi: Wiesz jak jest. Najgorsze te kobiety. Wymagają, ostrzegają. Życie nie dają niestety

Pierwszy: Ja przy piwie mam je gdzieś. Dlatego pije. I babom mówię, cześć

Drugi: I ta cała ochrona środowiska. Auta na prąd, brak pieców, ochrona górzysta

Pierwszy: Z górki na pazurki. Połamanie piórki

Drugi: Pióra. Taka to świata tego postura. A najgorsi politycy. To jak dziura w potylicy. To jak

wrzęca wiecznie krew. Polityczny, prosty zew

Pierwszy: Może. Racja. Może brak. Ja jak piwo. Daj mi znać. Wiecznie żywo. Trzeba pracować. To

mój wybór, wolę tu stać

Drugi: Czyli pod budką nie myślisz. I nie krytykujesz wcale  
Pierwszy: A co dadzą moje jęki i żale. Piwo to rozumie i się nie odzywa  
Drugi: A ja dość mam tego milczenia piwa  
Pierwszy: Wolałbyś z nim pogadać. I poczuć się Panem  
Drugi: Tak, i żeby zakończyli mnie kurhanem  
Pierwszy: Ja tam o śmierci nie myślę. Daleko ją mam, wcale. Nie obchodzą mnie te smutki i żale  
Drugi: Zazdroszczę Ci. Tego dystansu ciągle. Jesteś sobą. I nie patrzysz, kto z której strony ciągnie  
Pierwszy: Bo piwo mnie nie ciągnie. Tylko przekonuje  
Drugi: To może i ja, zrozumieć piwo spróbuję

---19---

## NA WERANDZIE

Ja: A Pan to kto  
Komornik: Człowiek samo zło  
Ja: No to się nie dogadamy  
Komornik: Musimy, bo długów nie spłacamy  
Ja: Że ja niby. Mam Cię gdzieś. Moje długi pożar pies  
Komornik: Nie wydaje mi się. Mam tu potwierdzenie zajęcia. Samochodu, domu...  
Ja: Weź Pan przestań. Mam gdzie te wasze papierzyska. Dla mnie to jak dla niepełnosprawnych igrzyska  
Komornik: Nie wywiniesz się już tym razem. Nie przyłożysz wejścia do domu głazem  
Ja: Mam Cię gdzieś. A głaz w szopie jest. Za chwilę wyciągnę. Za chwile przyłożę. A Twoje papiery do podpałki położę  
Komornik: Mam Cię kolegiu. Nie uciekniesz. Ciepłych uszu. Nie pomogą. Nie przeszkodzą. Nic już nie zmienisz. Przypatrz się na tych co chłodzą  
Ja: Nie wiem o czym Ty gadasz. Kopem się odprowadzasz. Kopnąć Cię to mój dostatek. Bo mówią na mnie, wariatek  
Komornik: Siła nic tu nie pomoże. Dum tu stoi. O każdej porze. Będzie licytacja komornicza. I będzie ten co pieniądze zlicza  
Ja: To nie moje długi. Naciągnięte. To złego sługi. Jak Ty pokrętne. Naciągnęliście i wciągnęliście mnie w pułapkę. Niepozorną, jak na myszy łapkę  
Komornik: Nie ma tłumaczenia, od zadłużenia. Nie ma ucieczki, od poszetki. I wszystko się łączy. I zgrywa, wygrywa. Pytanie tylko, jak kto się nazywa  
Ja: Ja Ci swojego nazwiska nie podałem  
Komornik: Ale w odpowiednim domu Cię spotkałem  
Ja: To nie mój dom. Ja tu tylko sprzątam. Wyrzucam śmieci. W ogrodzie się plątam. Właściciela nie ma. Wróci w przyszłym tygodniu. Może. Plus minus, dzień po dniu.  
Komornik: Nie wierzę Ci. Udajesz niemowę. Mówisz, ale nie rozumiem mowę. Nie przyjmuję. Nie wierzę. Sam wysoko i celnie mierzę

Ja: No to Ci mówię, łajdaku jeden. To nie jest tak, że mam pomysłów siedem. Chcesz to licytować. Chcesz to publikować. Ale to nie moje. Nie mam tyle na liczniku

Komornik: To przekaz to Panu. Protokół zajęcia. I inne dokumenty. Powód do przejęcia.

Powiedz co i jak. I że tutaj byłem. To nie jest tak, że przerwę dla niego sobie zrobiłem

Ja: Ja się nie mieszam. Nic nie przekazę. Takie prośby to przy ciastku i kawie. A nie natarczywie z finansowymi zachciankami. I innymi, kolejnymi pretensjami

Komornik: Trudną. Idę, ale jeszcze wrócę. I wierzę, że się już nie przewrócę. Idę i mam swoje mniemanie. O kombinatorze. Twoim zacnym Panie

Ja: Żegnam, bez czułości. Nie mam nic do dodania. Ani tak po ludzku. Tak do przekazania. A Pana nie mam, tylko chlebodawcę. Szefa, znajomego i mojego wydawcę

Komornik: Jeszcze się zobaczymy

Ja: Może. O ile wejścia do domu kamieniem nie przyłożymy.

....

Ja: Nie ma jak rozmowa o pieniądzach. O długach i komornika żądach. Nie ma to jak udawanie. I przed samym sobą, uciekanie. Chyba sam sobie wypłaty nie wypłacę. To będą te odsetki, które i tak stracę.

---20---

#### W SALONE

Dziecko: Tato, tato. Mam to pytanie. I czekam. Odpowiedz na nie

Ojciec: Co chciałeś. W czym Ci mogę pomóc. Albo Ty mnie, zmyjesz naczynia w domu

Dziecko: Przecież jestem za mały. Ale chcę za to wiedzieć. Co to jest seks i czy można na nim wygodnie siedzieć

Ojciec: A gdzie o seksie słyszałeś. Kto Ci powiedział. Jesteś na to za mały. Jak do naczyń, byś wiedział.

Dziecko: W przedszkolu umówi. Że się rodzice seksili. I w ogóle, że to przyjemne. Takie gatunkowo odmienne

Ojciec: Gatunkowo takie samo. A nie odmienne, jak na niejednym filmie grano. Seks to widzisz. Połączenie. Takie miłosne połączenie

Dziecko: To jak się chce połączyć z Tobą i mamą.

Ojciec: Nie, to nie tak. Seks dla dorosłych wybrano. Jako akt miłości. Odpowiedzialności.

Dzięki niemu się dzieci rodzą. Takie jak Ty, na świat przychodzą.

Dziecko: To ja też tak mogę. Zrobię z Tobą braciszka. Stworzę

Ojciec: Do tego potrzebna jest mama i tata. A nie dziecko, jak sen wariata

Dziecko: No ale dziecko się z tego robi

Ojciec: Tak, z seksu. Z bliskości. W miłość się stroi

Dziecko: To znaczy, że kochasz mamę, ale mnie nie. Bo seksu Ci się ze mną nie chce

Ojciec: Kocham Cię, ale dzieci seksu nie uprawiają. Za to mamę i tatę kochają

Dziecko: Niech Ci będzie. Ale dlaczego to trzeba na golasa

Ojciec: O tym też dyskutowała Twoja klasa.

Dziecko: Całe przedszkole już o tym wie. Tak jak Mikołaj. Że nie myje się.

Ojciec: Nie słyszałem, żeby Mikołaj się nie mył

Dziecko: Inaczej gdzie by prezenty swe skrył

Ojciec: To w brudzie trzeba prezenty swe chować

Dziecko: Brudnym można na złe dzieci polować. Ale miałeś powiedzieć mi o gołych ludziach

Ojciec: A co tu mówić. Sam jak się ubierasz. To goły chwile jesteś. Muszę już się do pracy zbierać

Dziecko: Ale że od głości, to kochają się dorośli

Ojciec: Nie tak do końca. Ale to rozmowa bez końca. Kiedyś będziesz dorosły. I będziesz miał swoją żonę. Ona Ci wszystko pokaże. Ja uciekam, bo tonę. A ja Ci niewiele powiedzieć tu mogę. Bo to nie czas i miejsce. Udławić się słowem mogę. Ważne, żebyś przed nikim nago nie biegał. I żebyś w przedszkolu grzecznie siedział. Seks to nie jest temat do gadania. Bo oczy tylko zasłania. Na to co ważne. Żeby szanować kolegów. Kroki rozważne. Żeby szanować koleżanki. A nie dla dorosłych zachcianki.

Dziecko: Ale ja chce wszystko wiedzieć. I być mądry. Jak król na tronie siedzieć

Ojciec: To tak, jak nie możesz kierować samochodem. Jesteś na to za mały. Wszystko ma swój czas, po co wybałuszasz gały. Drabie mały, uciekaj do mamy. Niech teraz ona odpowie. I temat będzie obgadany.

---21---

#### W CYRKU

Ja: Ten klaun wcale nie jest śmieszny

Ty: Ale za to jest pocieszny

Ja: Tyle pieniędzy za bilety

Ty: Na tym polegają wybory niestety. Nie zawsze są dobre. Nie zawsze trafione

Ja: Mogłem zamiast siebie wysłać tu moją żonę

Ty: A co, ona lubi klaunów

Ja: Nie wiem, ale lubi potok słów. Bez sensu. I miny. Jak ten klaun. W domu takie robimy

Ty: Z żoną się w klauny bawicie. Czuję to znakomicie

Ja: Nie, tak po prostu. Sprzeczki, należycie

Ty: Ale klauny się nie kłócą

Ja: Kłócą się z samym sobą. Zanim dusze wymłócą

Ty: A zresztą nie wiem

Ja: Ważne, żeby mieć pomysłów siedem

Ty: Ja rzadko aż tyle na raz posiadam

Ja: Powiedział ten, który nawet jednym pomysłem nie włada

Ty: Jak nie włada, co nie włada, lepiej mi się od Ciebie w życiu układa. Mam lepszy samochód, i ładniejszą żonę. Dzieci też mam, właściwie wydarzone

Ja: Monopol na lepszność. Ciężko z takim żyć. Ja wolę stateczność. Niż kimś ważnym być

Ty: Tylko tak Ci się wydaje. Każdy mi zazdrością oddaje. Każdy by chciał być jak ja. I płaczą za po mnie ile się da

Ja: Może. Nie wiem. Patrz jaka foka. Ciekawe czy się nie gubi w rozkrokach

Ty: Ja czekam najbardziej na linoskoczka. Zobaczymy, jako element tłoczka

Ja: Co Ty maszynę parową konstruujesz, czy dobrze się bawić usiłujesz  
Ty: Jak Ty gadasz od rzeczy to dobrze. A jak ja powiem, cokolwiek, to panie bobrze.  
Ja: Nawet słowa o bobrze nie powiedziałem  
Ty: Ale że chciałeś, doskonale widziałem  
Ja: Masz swojego linoskoczka  
Ty: Tak, element mojego tłoczka  
Ja: Tylko po co Ci on, te całe emocje. Ja wolę bez emocji. Chwile bezowocne  
Ty: Mam bilet to korzystam, a nie jak Ty narzekam  
Ja: Ważne co przed oczami, a nie na co czekam  
Ty: To przecież się doczekałem, o co Ci chodzi  
Ja: Chwila, moment, zdarzenie. Nic z tych rzeczy mi nie wychodzi  
Ty: Bo narzekasz. I nie wiadomo na co czekasz. Jeszcze innym wyrzucasz. I znowu narzekasz  
Ja: Po prostu cyrk nie jest dla mnie. Ale co zrobić. Jestem  
Ty: Nie trzeba było przychodzić, mogłeś w domu szafować gestem  
Ja: Chwila bez żony. To bezcenne momenty. Nawet w cyrku. Jak niespisane testamenty  
Ty: Ja swój spisałem. I nie, że się bałem  
Ja: A ja udaję klauna. Z miną i posturą fauna.  
Ty: Tego z filmu.  
Ja: Nie, tego z głowy  
Ty: Masz możliwości, wykorzystane tylko do połowy.  
Ja: Tyyy, patrz. Linoskoczek spada. Leci. I bez kołowania upada.  
Ty: Roztrzaskany. Cały. W drobne. Nawet bez plamy  
Ja: Czyli opłacało się jednak na bilet wydać pieniądze  
Ty: Nie ma jak prawdziwe męskie rządze. Śmierć i podatki. Bez podatków rzecz jasna  
Ja: A mnie się wydawało, że moja głowa jest ciasna  
Ty: Nie mów, że Ci się nie podobało jak leciał  
Ja: Z tego wszystkiego najważniejsze, że doleciał  
Ty: A nie rozmyślił się w połowie drogi  
Ja: Jak z Faunem. Ważne, żeby brać życie za rogi  
Ty: Rogate życie, rogate szczęście  
Ja: Linoskoczek poznał to szczęście gęste  
Ty: To ja wolę rozwodnione jakieś  
Ja: Ważne, że życzenie spełnione. A nie takieś  
Ty: Nieokreślone  
Ja: W swojej takości  
Ty: Niezmienione  
Ja: Jak lot, który zamiata ogonem  
Ty: Przez płot, z lewej na prawą stronę  
Ja: Chichot. Kończy niedokończone

PRZY ZRYWANIU PORZECZKI

Ja: Ale ten krzew upierdliwy

Ty: Coś Ty taki jękliwy

Ja: Mówię tylko że mi przeszkadza

Ty: Bo się sam nie przesadza

Ja: Bo ile można zrywać. Porzeczka skończona. Z jednej strony dojrzała, z drugiej jeszcze zielona

Ty: Nie chce się określić, jak młodzi swojej ptci

Ja: Chce sama siebie przekreślić. Wiem to dobrze, mówię Ci

Ty: Ja tam bym wolał, żeby porzeczeki same spadały. Dojrzałe to dojrzałe. Lęcą. A nie stały. Podłożyłoby się coś i nie ma problemu. A nie tak. Wyprost i zgięcie. I wszystko trzeba samemu.

Ja: Może i masz rację. Nie przeczę zupełnie. Ale jak, kto długi. I czy wygląda zwiewnie

Ty: Jak sukienka chyba. Masz całkowitą rację. Sam się nie raz zastanawiam, gdzie bym pojechał na wakacje. Gdyby pieniądze były. Gdyby się przelewało. Cały świat. A Tylko u nas porzeczek mało.

Ja: Na świecie określone, albo zielone zostawione. A nasze. Są jakie są. Przekładają się na drugą stronę

Ty: Nic nie poradzisz. Świat jest jaki jest. Jak porzeczeki. I czy zdany test

Ja: Test z życia, co każdy do niego podchodzi. Jednego wynagrodzi, drugiemu nie zaszkodzi.

Ty: A znajdzie się i taki co odpadnie w przedbiegach

Ja: Miłośnicy biegów co toną w wielkich śniegach

Ty: Ile trzeba, i co z czego wynika. Kto jest kolega, i jaki uśmiech magika.

Ja: Kto z czego jest znany i jakie czyje plany. Kto się nastawia, i dlaczego jeden drugiego zostawia.

Ty: Możliwości. I jest z nich problem wielki. Uderzenia, i człowieka rozterki. Znajomości i odpowiedzi gości. I zdarzenia, powód kolejnego uderzenia

Ja: A ja już nie wiem o czym rozmawiamy. Chyba za daleko zaszyły moje wakacyjne plany

Ty: Testy, czy bez odpowiedzi

Ja: Na lepsze zrozumienie gawiedzi.

Ty: I ile się stosuje a ile przetrzymuje

Ja: Nie wiem. Mnie tam wszystko pasuje

Ty: A to że porzeczka nie cała dojrzała

Ja: Chciałaby, ale się całkiem nie stała

Ty: W rozkroku stoi. Czy może się do tego boi

Ja: Nie przekonasz mnie, że w strachu rośnie

Ty: No przecież traci część siebie. Owoce. Nie radośnie

Ja: Ale kiedyś będzie miała kolejne. Taki etap życia. Jest pora zbioru. Pora kwitnienia.

Ty: I wycinanie zaliczeń

Ja: Albo wycinanie bo w ogóle nie rodzi

Ty: Owoce, o nie tak naprawdę zawsze chodzi

Ja: Może. Naprawdę. Dobrze powiedziane



Ty: I właśnie z tego dobre porzeczki są znane  
Ja: Ani nie za drobne, ani nie zielone  
Ty: Idealne, jak mięso dobrze wypieczone  
Ja: Ale nie spalone  
Ty: Grill z porzeczkami  
Ja: I kolejnymi życzeniami  
Ty: Grill z podchodami  
Ja: I następnymi przyłożeniami  
Ty: Już chyba wszystko powiedziane  
Ja: Temat porzeczek. I możliwości, które chcą być znane  
Ty: A porzeczka nie chce zaistnieć myślisz  
Ja: To zależy jaką porzeczkę sobie wyśniesz.

---23---

#### NA PRZERWIE

Ja: Ale Pan musi dużo robić  
Woźny: Gdybym robił mało, musiał bym się dobić  
Ja: A tą klamkę to nie ja rozwaliłem  
Woźny: Ważne, czy się na czyimś błędzie nauczyłem  
Ja: Czy Pan się nauczył  
Woźny: To Ty jesteś w szkole. Lepiej żebyś nie uczył niż włóczył  
Ja: Ale Pan to się chyba nie uczył, skoro teraz klamki i okna musi Pan naprawiać  
Woźny: Pozory, to to, co lubię sprawiać  
Ja: Nie rozumiem  
Woźny: To znaczy, że wiele rzeczy umiem  
Ja: I dlatego jest Pan tu woźnym  
Woźny: I daję rady problemom trwoźnym  
Ja: Ja to bym chciał zostać kosmonautą. A nie klamki jak Pan naprawiać  
Woźny: Ważne, żeby w życiu problemów nie sprawiać  
Ja: A Pan był grzeczny w szkole, czy nie  
Woźny: Słabo pamiętam. To we wspomnieniach zmienia się  
Ja: Ooo, to ten chłopak co klamkę rozwalił  
Woźny: Ale jakoś specjalnie bym się tym nie chwalił. Jeszcze uwagę dostanie i na co to komu.  
Lepiej pewne rzeczy rozwiązywać po kryjomu  
Ja: A Pan nie gadał na kolegów w szkole złe rzeczy  
Woźny: Nie pyta się krowy dlaczego meczy  
Ja: Znaczą się nie wiem. Nie znam się na krowach  
Woźny: A ja aż za nadto. Na niepotrzebnych słowach  
Ja: I już. Klamka naprawiona.  
Woźny: Do następnego razu. Sprawa chwilowo załatwiona  
Ja: I po Pan będzie teraz robił  
Woźny: Będę czekać, abym z czekaniem do końca dnia się wyrobił

Ja: Czyli jak coś zepsujemy, to dobrze. Że tak chcemy. Bo ma Pan coś do roboty. A nie Tylko w samotności psoty

Woźny: Ja lubię, jak się niewiele dzieje. I że tak zostanie mam nadzieję

Ja: A lubi mnie Pan właściwie.

Woźny: To zależy po którym piwie. Dziś żadnego nie piłem. Może dlatego rano jeszcze na chwile się położyłem

Ja: I spóźnił się Pan do pracy.

Woźny: Nie wszystko dostaje się na tacy.

Ja: To ja już idę na lekcję

Woźny: A ja na drugie piętro, tam są rekolekcje

Ja: Tylko dla Pana woźnego

Woźny: Nie bądź taki mądry kolego

Ja: Ja jestem najmądrzejszy

Woźny: A ja myślałem że najprzebieglejszy

Ja: Mama tylko narzeka, że niedojadam rano mleka

Woźny: Słuchaj mamy, bo dobry słuch, otwiera wszystkie bramy

Ja: No to Pana posłucham i mamę prezentem udobrucham

Woźny: Jakim?

Ja: Powiem, że z Panem rozmawiałem i że Panu prawdę powiedziałem

Woźny: Że każda praca jest ważna?

Ja: Nie, ale że praca woźnego, to robota odważna

---24---

#### U DENTYSTY

Ja: I jak wyglądają te moje zęby

Dentysta: Nie najlepiej. Oba rzędy

Ja: Ale na górze lepsze czy na dole

Dentysta: Jak tam tak naprawdę to swoje wole

Ja: Ale jeśli o mnie chodzi, to ile do naprawy

Dentysta: Trochę borowania, i koniec będzie sprawy

Ja: Czyli ze dwa, trzy?

Dentysta: Trzynaście. I proszę nie narzekać. Bo co drugi jest właśnie

Ja: Właśnie co?

Dentysta: Do tablicy wywołany. Trzynasty wie, że lubi być grany

Ja: Pantomima bólu?

Dentysta: Fajerwerki w ulu. Ale proszę nie narzekać. Zawsze może być gorzej. Może nikt na leczenie nie czekać

Ja: To ja już wolę poczekać. Ile to będzie kosztowało

Dentysta: Dom, samochód, i jeszcze będzie to mało

Ja: Ale z Pana żartowniś. Co raz to coś nowego. Widzieli jego. Takiego roześmianego

Dentysta: A co mam, płakać? Mnie zęby nie bolą. To Panu dziury jeść spokojnie nie pozwolą

Ja: No może i trochę. Zostawiam, paciochę. Wspomnień i konsternacji. Skończymy z leczeniem do wakacji?

Dentysta: Wątpię. Ale nie będę przesądzał

Ja: Ja bym tam wolał. Aby ktoś sprawiedliwie rozsądzał

Dentysta: Sprawiedliwość to w niebie będzie. I to, może.

Ja: A teraz wylecz mi Pan te ubytki, niech się uda, daj Boże

Dentysta: Bóg za dziury nie odpowiada, i dziur w zębach nie leczy

Ja: A kto wie, jak poproszę. Może nie zaprzeczy

Dentysta: I ten i tamten. Wszystko ma znaczenie. I na końcu zostaje. Czyste przeznaczenie

Ja: To co, zacznie Pan dziś może

Dentysta: Do zaczęcia, to byle kto mi nie pomoże. Musi być asystent, prześwietlenie, przygotowanie. To nie byle co, takie zaczynanie.

Ja: To kiedy możemy zacząć?

Dentysta: Za kilka miesięcy. Dokładnie nie wiem. Kto i z jakiej przędzy. Ile się przeciągnie. I kiedy coś osiągnie. Dam Panu znać. Tymczasem, o zęby dbać

Ja: Ale jak, kilka miesięcy mam z dziurami chodzić. To mi się zęby rozsypią. Nie zaznam z nimi zgody

Dentysta: Może i tak. Może to znak. By dentysta nie był tak do końca wspak

Ja: Trochę współczucia. I obowiązku poczucia. Proszę mi pomóc. Abym nie szukał ostatniego w domu

Dentysta: To zrobimy tak. Ja Panu zęby wyleczę. Ale Pan mnie we władzę oblecze. Tego który robi co chce.

Ja: Ale złote zęby to są złe

Dentysta: Skąd Pan wiedział, że złote chce Panu wstawić

Ja: Bo ma Pan plakat, złoto potrafi zbawić

Dentysta: No tak, ale złote będą się świeciły

Ja: I za cenę domu, rachunek robiły

Dentysta: Ale mało kto ma taki. Wygodnie. I sposób jednaki

Ja: Ale ja rezygnuję. Z dziurami się dobrze czuje

Dentysta: Jak Pan chce. Jak Pan zna. Ale złoto to okazja ta

Ja: To nie te czasy i nie ten styl. Miliony na koncie to nie dla mnie dill

Dentysta: Jak Pan się zastanowi. Proszę dzwonić, albo zostawić wiadomość, Stefanowi

Ja: A jak Pan zdecyduje się wyleczyć. Te trzynaście. Lub inną z sensownych rzeczy. Proszę mówić

Dentysta: Złoto

Ja: A nie się trudzić

Dentysta: Na pohybel kłopotom

Ja: Pana poczucie humoru, potrafi człowieka zgubić

W KOLEJCE PO WODĘ

Ja: Ile jeszcze musimy czekać

Ty: Trzeba tak po prostu zwlekać

Ja: Woda powinna być dla każdego

Ty: A nie cała tylko dla jednego

Ja: Uprzywilejowanego

Ty: Może. Ale strasznie jest ten świat zbudowany. Wszędzie wokół tylko parawany

Ja: Ja tego świata nie projektowałem. W zasadzie to nawet się o niego nie starałem

Ty: Przydarzył się. Mnie że. Tak samo. Obudziłem się na nim kiedyś, w pewne rano

Ja: Straszny to świat jest, gdzie wody nie ma. A bez wody, życie to ściema

Ty: I ogarnąć się nie sposób. Niezależnie od ilości osób.

Ja: Natarczywość i lękliwość. Masz kolejną pamiętliwość

Ty: I zdarzenia, coraz większe. Masz tu efekt. Jest, nareszcie.

Ja: Jak to jest bez wody się narodzić, z potrzebami. Sobie szkodzić

Ty: Jak to jest sobie wtórować i rozumieć, że się chować

Ja: Trzeba. I przemierzenie niewinnych. Potrzeba i wywołanie innych

Ty: Czwartą godzinę już tu stoję. Ale jak się ktoś zapyta, to po wiem, że się nie boję

Ja: Ile chwil tych i momentów. Natarczywych incydentów

Ty: Nie wiem. Życie mnie przytłacza. A powietrze mnie otacza

Ja: W kolejce po powietrze wczoraj stałem. I trochę tego powietrza nabrałem

Ty: Dobrze Ci tak, szczęściarz jeden. Ja na powietrze mam bonów siedem

Ja: Przecież mówiłeś, że Cię otacza.

Ty: Jego zapach, co przytłacza

Ja: Zapachem jeszcze nikt się nie najadł. Bez powietrza i wody, to jest prawdziwy dramat

Ty: Kto by powiedział, kto zapowiedział. Że tak to się kończy. I za mną list gończy

Ja: Za co, to takiego narobiłeś, nie powiesz chyba, że o wodę się pokłóciłeś

Ty: Ukradłem jej trochę. I o to chodzi. Wypiłem na raz. Powiesz, nie szkodzi. A to jest złamanie zasad. I ustalonych norm. Bez wody źle. Z kradzioną, trwoń

Ja: Trwoń swe zasady. Trwoń te objawy. Że z wodą, dla wody, nie widzisz już sprawy

Ty: I roztrwoń. Wszystko co moje. Wodę, powietrze, wielkie podboje

Ja: Widać, ale byłeś kiedyś szczęśliwy. Słysząc, że nie jesteś nazbyt lękliwy

Ty: To mi zostało. I jestem w tym dobry. Że lubię świat. Całkiem wygodny. Miliony westchnień. Miliony zdarzeń. I nie odgonisz się od oparzeń

Ja: Wiele się stało. Na tej biednej ziemi. Wiele by chciało, ale już się nie zmieni. Jest. Nasza kolej. Po butelkę wody. Napelnijmy. Dla życia. Dla zgody

Ty: Tyle czekania po małą butelkę. Wypiję od razu. Od tego nie zmięknię. Od tego nie stanę się zwierzęciem stadnym. Chociaż rozmawiam z akcentem ładnym

Ja: Nikt Cię nie zachęca, no i nie zmusza. Nikt nie wyraża, oraz nie przydusza. Wszystko jest tu. Tutaj dla Ciebie. Ten tyk wody, bon na powietrze, nie wiem. Co sobie zażyczysz.

Wyczekasz, dostaniesz. No i jedzenie. Jeśli masz własne zdanie. No i czekanie. Też na Ciebie czeka

Ty: Zaczekałem. I tylko czas na mnie nie zwleka.

W KOLEJCE DO TOALETY

Ja: Tak mi się cholernie chce. Nie wytrzymam. Trzymaj mnie.  
Ty: Ja to samo, aż mnie skręca. Kiszki mi na drugą stronę wykręca  
Ja: A mnie mdli. Mówię Ci. Coś straszego. A nie pogodnego  
Ty: To gorsze niż umieranie. Powolne w potrzebie konanie  
Ja: Kto w ogóle wymyślił kolejki. Nie ważne jak bardzo Ci się chce. Śmiejkę. Nie ma rozgraniczenia. Ustawiasz się i stoisz. Nie ważne, że ktoś umiera  
Ty: Ty śmierci się nie boisz  
Ja: Nie boję się. Śmierci. Ale popuszczenia. W gacie narobienia. To człowieka zmienia.  
Ty: W człowieka zamienia. Na wszystkie przypadki wstyd odmienia.  
Ja: I uznają Cię za kulejącego jelenia. Do odstrzału. Nie do życia.  
Ty: Namnożenie. Efekt współżycia  
Ja: A mnie się całkiem to zdaje, że potrzeba się z godnością rozstaje  
Ty: Może gówniane dywagacje. No nie wytrzymam. Mam niezłą atrakcję  
Ja: Podzielenie. Nie rozgraniczenie.  
Ty: I rozstanie. Z sensem pożegnanie  
Ja: Dobrze chociaż, że są kible publiczne. A nie, tylko w domach nieliczne. A na mieście co. Jak sobie poradzić. Imprezy, koncerty. Jak tu do zwady nie doprowadzić  
Ty: Może, racja. Masz ją tu uznaną. Kolejna atrakcja. Lekko podtrzymaną. I zjawiska pokrętne. I noce nagięte. Komu w jakim celu. Czynności zostały podjęte.  
Ja: Nie no robię tu. Nie wytrzymam. Dam napatrzeć się psu  
Ty: Jeszcze tylko trzy osoby. Spokojnie. Puszczę Cię w głąb gospody  
Ja: Jakiej gospody. Nie ma tutaj takiego. Tylko kibel na odludziu. Z kolejką co nie dziwi niczego.  
Ty: Chyba nikogo. Mnie w każdym razie nie. Takie kolejki są wszędzie. Już nie dziwię się.  
Ja: Ludzie nawet na księżyc zawędrowali. Ciekawe tylko, czy kibel tam budowali  
Ty: Myślę, że na księżycu kibel mógł już być. Koło prysznicu.  
Ja: Pysznic. Nie mówie nic.  
Ty: To nie mów. Ja tam swoje wiem. Ciekawe czy tam są kolejki.  
Ja: Ja tu, swoje chcę. Nie obchodzą mnie kible księżycowe. Tylko te, tu, na pustkowiu. Ciągłe nowe.  
Ty: Swoją drogą ciekawe skąd na pustkowiu tyle ludzi  
Ja: Skąd ja i Ty. I że czekać nam się nie znudzi  
Ty: Bo zasady kolejkowe od dawna ustalone  
Ja: Jeśli chcesz się wysrać, zapytać musisz żonę  
Ty: Albo kibel. Czy ma na to ochotę  
Ja: Chyba że weźmiesz go siłą. I zrobisz taką psotę  
Ty: Kolejka kolejką, jeszcze są prawa dżungli  
Ja: Jeśli nie jesteś pewien, nie zabieraj czasu tu mi  
Ty: Pierdziele, nie czekam. Walczę uciekam  
Ja: I zginął na froncie. W walce z ciśnieniem. I pnączem  
Ty: (umierając) Warto było. Gówniany świat. A tak naprawdę. Wszystko to mi się... uroiło

NA LOTNISKU WOJSKOWYM

Drugi: Kto ma lecieć tym samolotem?

Ja: Ja, przecież jestem pilotem

Drugi: Ale nie masz wylatanych godzin

Ja: To model jak inne. Nic to nie szkodzi

Drugi: Nawet w symulatorze na nim nie latałeś

Ja: Po co jadłeś obiad, skoro i tak się okidałeś

Drugi: Będą z tego problemy jak się rozbijesz

Ja: A co, pamiątkową szarfę już mi uszyłeś?

Drugi: Nie o to chodzi. To nie to. Wiesz kto w naszym pułku dowodzi

Ja: A co mnie to, samo zło. Zostanę ja. I lot co się da

Drugi: No nie mogę naprawdę. Nie wydaj samolotu

Ja: To leć ze mną. Jesteś specem od pilotów. Sam zobaczysz, a jak mi nie będzie szło.

Przejmiesz stery i to jest to

Drugi: Afera z tego wyjdzie na całego

Ja: Co drugi pijany lata, i co jest z tego? A ja tylko bez godzin, chce oblatywać nowego. Tego amerykańskiego. Efa tak ten, zwrotnego.

Drugi: Wiesz ile ten samolot kosztował. Więcej niż Twoje życie

Ja: Dlatego zajmę się nim jak trzeba. Dopieszczę należycie

Drugi: A wiesz co będzie jak Cię złapią?

Ja: Powiem, że dobrze robią, że chrapią. Policja z krzaków przecież nie wyskoczy. Lotnisko wojskowe. Nikt poza Tobą piany nie toczy

Drugi: Muszę, bo jestem za to cacko odpowiedzialny. Jak się coś stanie zostanie rysunek naskalny. A my wyginieci. Zdeptani przez mamuty. A my usunięci, taki rozum struty.

Ja: Dobra, lecimy. Chodź. Miejscami się zamienimy

Drugi: Ale jakby co. Nie wiem nic, co i kto

Ja: Ale przycisków. W tym kokpicie. Który do czego. Zgadnę należycie. Albo nie. Powciskam je wszystkie zobaczymy. Może dobre latanie sobie wyśnię.

Drugi: Nie mów, że nie wiesz jak tym latać

Ja: Spokojnie. Ty byś już chciał się zapłakać. A jak dam radę. Choć drzwi od stodoły tego nie mają. Tej wajchy. Chyba jesteś ostatni frajer. Specjalnie poprzestawiałeś, żeby nie mógł uruchomić.

Drugi: Ojczyzna jedna, trzeba jej godnie bronić

Ja: Tak, bo Ty o Ojczyźnie marzysz nocami. Już to widzę. A Tak między nami. To którą z młódek na żone wybierzesz.

Drugi: Jeszcze się nie urodziła. Jestem dobrym żołnierzem

Ja: Dobra. Pierdziele tego rzęcha. Idę do swojego łą. Na tym bądziwui tylko jedna wajcha położenie zmieniła. I wiem jak. Może. A reszta. Co tu włączyć. Zresztą. I tak nie może być lepszy od radzieckiego. Kiedyś to się robiło. A nie teraz. Zabawki z tego. W locie się rozsypują. W stodołę pudlują. Przepłacone to i przereklamowane. Wole się budzić i Ile nad ranem.

Drugi: I to mi się podoba. Przynajmniej mniejsza szkoda. Jak się wycyndolisz. Jak po swojemu biadolisz. Ale w starym, byle jakim. Pasujecie do siebie. Ty i Ił. Jak na radzieckiego generała pogrzebie.

Ja: Taki podniosły charakter, starego alkoholika. Wie, że źle zrobił. Ale trzeba, więc nieba dotyka. Wie, że sam siebie nie przeskoczy. Ale ego, jak piana, z pyska mu się toczy.

---28---

## W DZIEKANACIE

Ja: Dzień dobry, czy będzie dziś Pan dziekan?

Pani z dziekanatu: Wracaj do kolejki. Nie odpowiem. Nie zwlekaj

.....

Ja: Odstałem już swoje. Czy teraz Pani mi odpowie?

Pani z dziekanatu: Co za głupie pomysły chodzą Panu po głowie?

Ja: Chciałbym się dowiedzieć, czy dziekan zgodzi się, abym powtarzał rok.

Pani z dziekanatu: Po raz kolejny? To dla mnie istny szok. Jakby wszyscy tak się uczyli. To by młodzież z kraju wygonili

Ja: Pani nie przesadza. Każdemu się może zdarzyć. Jedna taka mnie usadza. Nie będę tu krytyki prawić. Ale załatwić mi sprawę moją trzeba. A dziekana znam. Właściwie to mój kolega.

Pani z dziekanatu: Z tyloma wnioskami u niego byłeś, że już Jego styl pisma polubiłeś.

Nauczyłeś się dopisywać bużki. I Stertami tych papierów zabijać muszki.

Ja: Bo wiem, że się ta nasza korespondencja do czegoś przydać może. Ktoś potomny zobaczy, i powie, daj Boże. Jak ten student pod górkę miał na tym wydziale. Ale dał radę. Oby więcej takich, stale.

Pani z dziekanatu: Wątpię. Że znajdą się naśladowcy. Może nieliczni. Tak bardzo beztroscy. Bardziej wierzę, że zmadrzeje to pokolenie. Weźmie się do nauki, a nie że kolejne brzemie

Ja: To co, będzie ten Pan dziekan. Musze go dzisiaj złapać. Bo pismo za chwile wyślecie. Do domu i będzie trzeba uciekać. Że skreślony. Że jako student już nieoznaczony. I jak się wytłumaczyć. Ile takie pismo może znaczyć.

Pani z dziekanatu: To nie mój problem, że egzaminów pan nie zalicza. Zdarza się. Ale to system Pana podlicza. To nie moje widzimisię. Są terminy, są zasady. A nie wiecznie zdziwienie. I z dziekanem zwady.

Ja: Staram się jak mogę. Szkopuł, nie wychodzi. Historie i problemy. Coś mi na myśl przychodzi. A może darowiznę bym jakąś do puszki tu złożył. Na kawę z ciastkami. Pod nos bym Pani podłożył

Pani z dziekanatu: To nic nie pomoże. Nie ze mną takie numery. Już słodczy nie jem. Bo złe były moje stery. Już się nie odchudzam, bo tylko się oszukiwałam. Posturą podziw wzbudzam. I stoję, jak zawsze stałam.

Ja: Ale ja Pani przedstawiać absolutnie nie chcę. Krzywdy Pani nie zrobię. Nawet małym gestem. Ważne, że razem w tym siedzimy. Systemie wymyślonym. Teoriach, zaliczeniach i czasie wyznaczonym. Rozumiem Panią dobrze, a Pani rozumie mnie. Więc może podszeptnie Pani coś dziekanowi, i w pomocy spełni się

Pani z dziekanatu: Wynocha mi stąd nieuku i leniu. Leserze, co gada do mnie o jakimś spełnieniu. Nie dogadamy się. Nie pomagamy. Ba takich jak Ty, do roboty wyganiamy. Pójdiesz do pracy, szybko zrozumiesz. Ile wiesz o życiu, i że życia nie umiesz. Wszystko jasne. I rozwiązane. Będzie skreślenie. I sprawy rozwiązanie.

Ja: Bądź żeś człowiekiem. Kobieto droga. I nie każ mi prosić o pomoc samego Boga

Pani z dziekanatu: Proś kogo chcesz. Może Ci pomoże. Ale nie zapomnij dodać, że nie żałujesz, mój Boże

Ja: Bo czego tu żałować. Kolejny rok się dobrze bawiłem. Studiowałem. I studia na rękach nosiłem. Przytulałem i cudowałem. Inne takie. Swoje miałem.

Pani z dziekanatu: Kiedyś przyjdzie Ci zapłacić. I dług, wtóry zabrałeś. I nie spłacałeś. Hulaj dusze zawsze kiepsko kończą. I Twoja hulanka. Się jak inne skończą.

Ja: Ale byłem. I zobaczyłem. Spróbowałem i nie żałowałem. Studiowanie, to moje przeznaczenie. Może poproszę o na lżejszy kierunek przeniesienie. Byle by być. W mieście. O tutaj. Pijacki rynek. I kot chodzi w butach. Byleby móc oddychać przygodami. To się nie kończy, tak między nami.

...

Pani z dziekanatu: Dziekan odmawia. Koniec Panu sprawia. Kropka. Nie ma odwołań. Taka zabawa

Ja: To co ja teraz zrobię. Smutny mój los. Chyba ugotuję sobie z biedy ten sos. Co go jadłem, zanim na studia wyjechałem. Ale jak chcę, tu, teraz. Więc cieciem zostałem.

---29---

#### W SKŁADZIE Z BRONIĄ

Ja: Cześć, ale żeśmy się dawno nie widzieli

Drugi: No tak. Wczoraj. Chyba pamięć Ci wyjęli

Ja: Bo tęskniłem, to długo się wydaje

Drugi: Czegoś chcesz, coś mi się zdaje

Ja: No nie, choć niby. Skoro odpowiadasz za skład broni. To tak jak w lesie mieć wszystkie grzyby. Po co Ci tyle

Drugi: Rachunek się musi zgadzać. A nie jakieś dyle

Ja: Weź pożycz karabin na jeden wieczór. Albo dwa karabiny i wieczory

Drugi: Chyba się przestyszałem. Czegoś takiego nie słyszałem do tej pory

Ja: No ale, co w tym złego. Postrzelamy z chłopakami. Do puszek. Poćwiczymy. Potem się kul doliczymy. I zdamy. Jak nóweczka będzie. Wyczyszczony. I błyszczący. Jak poemat, i temat palący.

Drugi: Zapomnij wariacie. Nie wydam Ci broni. To państwowe mienie. Obronność ją broni

Ja: To zapraszam do mnie. Na tą dzisiejszą imprezę. Będzie grill. Będzie broń od Ciebie. Las. Wiesz jak jest, przecież jesteś żołnierzem

Drugi: Nie będzie mnie. Ani tej broni. Stąd. Przepis, nie stroni. Przepis, mądrość dogoni. I razem. Z przepisem, stajemy się napisem. Zakaz strzelania po służbie. O broni, skąd. Już nie wspomnę.



Ja: Nadzieje płonne... patrz co się dzieje. Myśliwi strzelają. Policjanci też swoje za paznokciami mają. A swojemu nie dasz. Koledze. Po fachu. Ze szkolenia. Znamy się jak dwa niedźwiedzie

Drugi: Bo jesteś wariat i pijus. Nie wiadomo co Ci do głowy strzeli. Broń Ci nie potrzebna. Pilnuj jednak spokojnej niedzieli

Ja: Popilnujemy razem. Ale uzbrojeni. Ćwiczyć gdzieś trzeba. Nawet jak jesteśmy zrobieni. Pomyśl sobie. Jak wojna będzie. To nie będziesz strzelał na trzeźwego. Tylko żeby się znieczulić. W ramach pijanego. Podejścia i przejścia. Na wojnach wszyscy pijani. Taka tradycja i my Polacy jesteśmy z tego znani. Że się na gazie bijemy. Sąd o odwadze wszystko wiemy. Że dla gazu żyjemy. I się z gazem zestarzejemy, lub od niego zbyt wcześnie pomrzemy

Drugi: Ja Ci nie zabraniam pić, tylko broni wydać. Dać, pożyczyć, sprzedać. Nie dla Ciebie. Mienie wojskowe. Czeka, telefon. Znowu ktoś zaprzęta mi głowę

....

Ja: Jak jesteś zajęty rozmową to sam sobie karabin wezmę. Jutro oddam. Albo pojutro. Jak się na strzelanie uwezmę. Ty się nie przejmuj. Rozmawiaj sobie spokojnie. Będzie impreza. Zapraszam. Będzie głośno i strojnie. U mnie na dacy. Po dwudziestej drugiej. I łoimy do rana. Z marszu. Jak liną. Długiej. Aż takiej nie potrzebujemy. I z bronią się rozstawać. Nie chcemy. Zobaczymy, kto pierwszy wartę będzie trzymał. Albo rekonstrukcje wojenną zrobimy. Bitwę o Aleppo. No i będzie finał.

Drugi: Co Ty mówisz? Nie słyszę, rozmawiam. Mam telefon, to się czasem zdarza. Czeka tu, zaraz do Ciebie wrócę. Tylko się z jakimś problemem przez telefon pokłócę

Ja: To ja biorę. Też magazynki. Żeby nie zabrakło. Lubiałem kiedyś zaglądać do kuzynki. Teraz już kuzynka dorosła. I ja się zestarzałem. Strzelam wtedy gdy muszę. Nie wiem, po co się kiedyś ruszałem.

.....

Ja: No nie ma go i nie ma. Wypuścić mnie trzeba. Może nie zauważy. To by był przewał. Ale jest. Otwarte. Ktoś drzwi otworzył. I pięknie. Plan na imprezę życia mi drzwiami ułożył. Teraz do auta, żeby nikt nie zauważył. I jedziemy. Jak na wojnę. Nie jeden tak marzył. A ja mam. Wszystko gotowe do podboju. Świat jest mój. Jak ten w magazynkach ołów.

Drugi: Gdzie ten imprezowicz się podziewa. Poszedł, odszedł. To byłby przewał. Gdyby dostał broń i po pijaku strzelał. Afera na cały kraj. I kto by trupy zbierał. Gdzie się tacy rodzą, i dlaczego odchodzą. Życie, okazje i dużych dzieci fantazję. Dobrze, że tacy jak ja mają głowę na karku. Dzięki takim jak ja, świat jest wolny od gwałtu.

---30---

NA PIELGRZYMCE

Drugi: Jak Ci się idzie?

Ja: Bobrze, chociaż w bidzie. A Tobie?

Drugi: Sam przed sobą się chowie

Ja: Chyba chowam

Drugi: Przed tym też się schowam

Ja: A jak pielgrzymka. Podekscytowany?

Drugi: Perspektywą dotarcia, nie przekonany

Ja: Ale wielka feta będzie, przy świętym obrazie

Drugi: Ja tak szczerze, to nie myślę o tym na razie. Idę to idę. Dojdę to dojdę. Zobaczymy.

Może mnie potraktują prądem

Ja: Że niby kto, miałby Cię prądem traktować?

Drugi: Nie wiadomo, lepiej zawczasu się schować

Ja: Dyrdymały opowiadasz. Tyle tylko Ci powiem.

Drugi: A Ty za mną się skradasz i stajesz na głowie

Ja: Nie dokazuj. Idziemy przecież koło siebie

Drugi: Ale wiem co myślisz. Jesteś już na moim pogrzebie

Ja: Nic z tych rzeczy. Nawiedzony jakiś. Opowiadasz głupoty. Slang nie byle jaki

Drugi: Bo garbaty. Slang nie wytworny, straty. I kudłaty, gang, nie mozolny, braty

Ja: Każdy na pielgrzymce to brat i siostra. A Ty swoim gadaniem przypominasz ośła

Drugi: Oślice. Ja dziewczyną jestem. Choć nie wyglądam. Zamieniam się podestem

Ja: Nie oceniam, ale przesadzasz. Ciesz się świętą pieśnią. Śpiewaj, chwal Pana, a nie zasłaniasz się czereśnią

Drugi: Bo czereśnia nie po to wyrasta, żeby jej nie dodać do świętego ciasta. I ja jestem taką czereśnią. Co dodaje smaku. Każdej wyprawie. Pielgrzymce. Nawet tej w domu wariatów

Ja: Wariatów tutaj nie poznałem. Choć Ty jesteś podejrzana. Rób to co należy, a nie będziesz z głupoty znana.

Drugi: To robię. Idę jak inni prosto. No garbato, ale tak już to drzewo czereśniowe wyrosło.

Ja: Bądź zawsze szczęśliwa, i zadowolona. Idziemy dla Pana. Trasa musi być skończona

Drugi: Jakby wszyscy zrzędzili, tak jak Ty. Ten świat polubiłyby tylko pchły.

Ja: Ideologia i konwenanse. Scientologia i spirytystyczne seanse. Świat zaskakuje, a mnie to dołuje. A Ty plujesz na to jak ja pluję. A opluć sam sposób to nie lada gradka. Niespodzianka.

Okazja to wariatka

Drugi: Skąd wiedziałeś, i okazją mnie nazwałeś. Jak się domyśliłeś, że znów to powtórzyłeś

Ja: Już ja znam, te okazji numery. Sposoby, podchody, milczenie i szmery. Nagłe wyskoczenie. I człowieka w bezmyślną istotę zamienienie

Drugi: Jeden zero dla Ciebie. Ale ja tu jeszcze wrócę. Okazja. Fantazja. Myśli, Twoje zmłócę. A tymczasem idź, skoro już idziesz. A jak dojdiesz, staniesz się przewidem. Przewidywalnym zwidem. Co kłania nie obrazowi. Lepiej już rozbić szybę. To wygląd poprawi pogładowi. To niespodziankę sprawi nie byle jaką. I Twój rozum zbawi. Przemyśl opcję taką.

Ja: Nie będę się zmieniał, na Twoje życzenie. Okazja mami. Każde jej życzenie. Okazja to moda. Co stała się spójna. To tak kłoda. Strata obopólna. Ja i Pan. Obaj na tym tracimy. Że na takich jak Ty, czas tylko tracimy.

Drugi: Wolność to nie strata. Wolność woli brata. Uśmiechniętego a nie tylko klęczącego

Ja: Na wszystko jest pora. Czas tonie w pozorach. I śmieci kolegalne. Jak orbity astralne. Ciąła diagonalne. Historie ordynarne. I już widać metę. Głowa do góry. Obcięta patrzy na tandetę

Drugi: Nie śmiej się z mojej głowy co obcięta leży. Szczęście do połowy. Tylko chwilowo Ci się należy.

Ja: Może tak, może wspaniale. Ale radość to mój brat.

W ZAKŁADZIE POGRZEBOWYM

Pierwszy: Dzień dobry

Drugi: Dla nas zawsze chrobry. Co pana do nas sprowadza

Pierwszy: To ta z góry władza. Zmarła mi matka.

Drugi: Nic nie poradzę. Wyrwanego drzewa z powrotem nie wsadzę

Pierwszy: Ale drzewa się przesadza

Drugi: Pod warunkiem, że jest w nich życie. A jak odleci. Rzuć je pod płot, należycie

Pierwszy: To martwą matkę mam pod płotem zostawić?

Drugi: Niespodziankę, zawsze można sprawić. Ale my się pochówkiem spokojnie zajmiemy. O ile nie jest Pan biedny. Dogadać się w stanie będziemy

Pierwszy: Każdy powinien być pochowany. Biedny, bogaty.

Drugi: Termin nieznany. Ale u nas ceny zaczynają się od konkretnych. Nie ma że zniżka. Bo denat dla pieniądza, okazał się szpetny

Pierwszy: To na ile mam się przygotować. I czy zdążymy w dwa dni pochować.

Drugi: Wszystko się da, jak się pieniądze da. Nawet makijaż jej zrobimy. Tak Pana matkę u nas w zakładzie lubimy. A w jakim obrzędku będzie żegnana?

Pierwszy: Czuję, że leci mi już piana. A co ma obrządek tutaj do rzeczy. Niewierząca była. Nikt nie zaprzeczy

Drugi: Bo widzi Pan. Trumny są zawsze z krzyżem. A niewierzącej odkręcić krzyż trzeba. To dodatkowa praca. Obejść się bez niej nie da. I zamiast krzyża. Proponujemy uśmiechniętą buźkę. Albo xD. Przykręcimy jak kuśkę.

Pierwszy: Jaką znowu kuśkę. Jakie xd na trumnie. Ludzie przyjdą na pogrzeb tłumnie. Ma być na poważnie. I elegancko. A nie żarciki. I do zdrapywania bileciki

Drugi: O kuśce pomyślałem, bo może mama wołała być mężczyzna. Tylko całe życie się ukrywała, z tą blizną. Taki coming out na własnym pogrzebie. Nadziei z denatem się przecież nie grzebie

Pierwszy: Nie proszę Pana. Moja mamusia była normalna. A nie jakaś kuśka doszywana. Proszę o normalny pogrzeb.

Drugi: Z odkręconym krzyżem.

Pierwszy: Jak się nie da to sam odkręcę. I będzie parę złotych niżej

Drugi: To nie parę złotych. Tylko 500zł taniej. Za tyle odkręcamy. Drogi mój w żałobie Panie

Pierwszy: Pan chyba żartuje. To ile makijaż kosztuje.

Drugi: Dwa tysiące. Ale nie tak, że próbuje. Tylko to mój popisowy numer. Uśmiechnięta mina. Taką robimy. Polepszamy pogrzebu klimat

Pierwszy: To ja dziękuję za uśmiechnięte miny. I za te dodatki. Nie chcę wazeliny. Chciałbym spokojnie. Powagę chwili uszanować. A nie impreza. Kręcąca się kula. I po kieszeniach pochowany towar.

Drugi: Skąd Pan wiedział, że towar na czarną godzinę upychamy. Całe życie czekała. I jest. Gloria i chwała. Czarna godzina. To powinien być klimat. I towar schowany. Policji przecież nie wzywamy.

Pierwszy: Może i to jest. Czarna godzina. Ale moja mama i narkotyki? Daleko mam taki klimat. Mama narkotyków nie zażywała. Czasem tylko papierosy mi podbierała

Drugi: Od papierosów się zaczyna. A w niebie wiedzę. Co wie prymat. Już my się na tym znamy. Proszę zdać się na nas. Jesteśmy profesjonalistami. A nie że jakiś banał.

Pierwszy: To ja wolę banalnie. Prosto. Nie pokrętnie. Bez narkotyków, uśmiechów i krzyży. Kwiat, choć jak chwila zwiędnie. Kwiatów dużo. Mama kwiaty lubiła. Chabry. Dla nich zawsze była miła.

Drugi: Będzie jak trzeba. My dopilnujemy. Chabrów nie mamy. Ale szyszek narwiemy. W ogóle niech Pan się nie przejmuj. Tylko numer karty kredytowej wklepuje. PINy i PUKi. W ramach nauki. Wszystko dla mamusi. Co trzeba zrobimy. O ile po drodze, Pana do grobu nie wpędzimy

---32---

## NA PUSTYNI

Pierwszy: Witam podróżnika

Drugi: Chwila, pojawia się, nie znika

Pierwszy: Gdzie Pan tak ciągniesz

Drugi: Do domu, dociągnę

Pierwszy: A jak daleko to stąd?

Drugi: Na drugim końcu pustyni

Pierwszy: To kawałek jeszcze. Nie ma po drodze świątyni.

Drugi: Ja na świątynię nie czekam. Woda, to do niej myślami uciekam

Pierwszy: To pocieszę, Cię. Mam trochę na zbyciu. Sprzedam. O ile się nie skończy na Twoim przepiciu.

Drugi: Nie przepije się. Spokojna głowa. Ile za litr wody. I czy do oddania już jest gotowa?

Pierwszy: Dwa wielbłądy, lub żonę. Zależy co Pan wybierzesz. Co oddasz. Wezmę, zanim uderzysz.

Drugi: Ty chyba chłopie żartujesz. Za trochę wody. Litr czy dwa. I koniec mojej swobody? Bez żony, bez wielbłądów, jak żyć mam dalej. Za tak niewiele wody. Nie jest to doskonalej

Pierwszy: Ale ugasisz pragnienie. Przeżyjesz kolejne tchnienie.

Drugi: Ale ile będę bez wielbłądów, albo bez żony wart? Tyle co zgrana, znaczona talia kart

Pierwszy: To jest okazja. Mówię i powtarzam. Jesteśmy na pustyni. Wyglądu okolicy ja nie stwarzam. Jest jaki jest. Od tysięcy lat. I drogi przed Tobą, jeszcze wielki szmat

Drugi: To prawda. Daleko. Ale co to za promocja? TO nie promocja tylko jakaś dewocja

Pierwszy: Dewocjonalistów u mnie nie kupisz. Woda święcona byłaby droższa. Ja mam zwykłą. Brudną. Jak kolejna chłosta

Drugi: Ale ja nie chce być chłostany, albo poniżany. W ogóle mam inne na życie plany

Pierwszy: Kup Pan tą wodę. A mówię szczerze. Przyjemniej się ją wypije, niż jazda na rowerze. Bo bez żony. Bez wielbłądów. Lekko się pedałuje. Nie masz obciążenia. Nic Ciebie nie psuje

Pierwszy: Przecież nie wożę wielbłądów na rowerze. Ani żony. Co Pan mówisz. Pytam teraz szczerze

Drugi: Na to co? Machniom? Zamiana? To zmiana. A zmiana na dobre wychodzi. O ile zmieniony trzeźwo chodzi

Pierwszy: Dobra, dajesz mi tą wodę. Bierz żonę. Niech będzie mi na szkodę.

Drugi: Ale żona z małymi piersiami. To będzie pół litra. Nie zasłonie się takimi jabłuszkami

Pierwszy: Nie narzekaj. Piękna, młoda. I na litr wody. Wyceniona. A Ty mówisz, że Twoja szkoda?

Drugi: Bo ja muszę mieć cień z podcyca. Inaczej na pustyni kotwica

Pierwszy: Tak to sobie wymyśliłeś. Ale zdania mojego nie zmieniłeś. Bierzesz żonę, bez cienia albo rozstajemy się bez wątpienia

Drugi: Niech stracę. Wyzyskiwacze pustynni. Na ich widok płacę

---33---

### NA STACJI DIAGNOSTYCZNEJ

Pierwszy: Witam. Przyjechałem podbić przegląd

Drugi: Zobaczymy jaki będzie mój sąd

Pierwszy: W aucie wszystko sprawne. To badanie techniczne będzie nawet zabawne

Drugi: Ja tu nic zabawnego wcale nie widzę

Pierwszy: Tak po prostu sobie z badania szydę

Drugi: Już na pierwszy rzut oka nie jest najlepiej. Ale zobaczymy

Pierwszy: Blachę się wyklepie

Drugi: Proszę wjechać na kanał. Tak jak linia prowadzi

Pierwszy: Raz na rok coś sprawdzić, to całkiem nie zawadzi

Drugi: I na luzie zostawić. Wszystko tu sprawdzimy. I czy będzie pieczętka jeszcze zobaczymy

Pierwszy: Hamulce całkiem niedawno wymieniałem. I w ogóle wszystko, na tip top mieć chciałem

Drugi: Zerwana linka od ręcznego. Już na dzień dobry. I co do tego. Tarcze hamulcowe starte do zera. Metal o metal trze. Klocków nie ma. Tak się spis niedociągnięć otwiera

Pierwszy: Nie możliwe. Niech se Pan okulary założy. Ta maszyna się myli. Auto hamuje. Piszczy, ale się zawsze dobrze złoży. Że wyhamowane. Że wszystko udane. To niemiecka precyzja. W Bawarii wykonane.

Drugi: LPG nie wbite w dowód. Na lewo zakładane. Tak się nie robi. Przepisy powinny być Panu znane

Pierwszy: Szwagier się zna. Po godzinach mi zrobił. Elegancko wszystko chodzi. Nawet turbodziur nie narobił

Drugi: Nie działa światło mijania. I przepalony kierunkowskaz

Pierwszy: Oj tam, to drobnostka. Taka, jakby na pokaz

Drugi: Skrzynia biegów ledwo dyszy. Aż trzeszczy. A jak wciskam sprzęgło, łapie tak, że dostaje dreszczy

Pierwszy: To wszystko przez Niemca zaprojektowane. Żeby było czuć kierowanie. Wyczuć auto lepiej można. I droga robi się mniej trwożna

Drugi: No i pęknięta szyba. Pajęczek to się nazywa. Może się powiększać. I dramat. Zbывa. W czasie jazdy. Klęska.

Pierwszy: Jesteśmy bliscy zwycięstwa. Niech te niedociągnięcia nie zasłonią tego co działa. A działa wszystko. Prawie. Jak rozkopane kretowisko. A tu flaszeczka. Żeby wieczór sobie Pan

umilił. I proszę podbić. A nie prosić mnie, żebym się do pasa schylił. Wszystko jak trzeba. Lakier, że aż się świeci. Przyśpieszenie z piskami, że aż patrzą wszystkie dzieci. To jest jak do formuły 1 maszyna. Dopracowana. Tylko czas ją troszeczkę przygina.

Drugi: O dziurach w nadwoziu nawet nie wspominałem. A co do podbicia przeglądu, od myśli samej prawie oszalałem. Nigdy w życiu nie podpiszę się pod tym. Że to auto sprawne do jazdy. Prawda wiecie prym. Bezpieczeństwo na drodze, rzecz podstawowa. A z takim samochodem to tragedia gotowa. Nie podpiszę, nie podbiję. Proszę gdzie indziej szukać. A najlepiej to zezłomować. I nie dać się oszukać. Że to się jeszcze do czegoś nadaje

Pierwszy: To auto to moja miłość. Choć w szranki z nowymi nie staje. A miłość bywa ślepa. To i mnie oślepiła. Do tego stopnia, że na stanie technicznym miłości się odbiła.

---34---

### PRZY PUNKCIE SPRZEDAŻY BILETÓW

Pierwszy: Dzień dobry. Ile kosztuje wejście na koncert?

Drugi: 100zł za bilet. To nie byle jaki wiec

Pierwszy: To dam 50, za dwa

Drugi: Rozum musiał Panu zbiec

Pierwszy: I tak wszystkich nie sprzedacie. To przynajmniej na piwo ode mnie macie

Drugi: To tak nie działa.

Pierwszy: Pogoda też była ładna, zanim się udała

Drugi: Każdy wchodzi na takich samych warunkach

Pierwszy: Zawsze tak mówicie. A potem kończy się na poczęstunkach. Tu znajomemu, tam, temu dobremu.. I się rozchodzą wejścia za grosze

Drugi: To nie u nas. 100 za bilet poproszę

Pierwszy: Za tyle to szkoda miejsca zajmować. Wszystkie stojące, nie ma gdzie się schować. Wszystkie męczące, co ja na to poradzę.

Drugi: Atmosferę tworzące, kupujesz rozrywkę, nie zwadę

Pierwszy: Dobra, dam 70 za dwa bilety. Niech stracę. Taka kolej losu niestety. Niech zostaną na pieniądze oszukany. Takie czasy. I wynik tej kłótni znany

Drugi: Za dwa 200. I zdania nie zmienimy. Zespół znany. Kolejka. To są wokalisty urodziny. Ludzie się tłoczą. Podekscytowani. A nie, że jak Pan, w pretensje ubrani

Pierwszy: Muszę wiedzieć, że dobrze zainwestowałem. 100 za dwa. I wiecie, że i tak dużo Wam dałem.

Drugi: Nie masz szans. 200. Mówimy. I zdania nie zmienimy

Pierwszy: 120. Moje ostateczne słowo. Po 60 za sztukę. To i tak kolorowo.

Drugi: Zespół zagraniczny. Pół Europy przejechał. A Ty o pare złotych zawiecha.

Pierwszy: Dajcie mi satysfakcję z zakupu. Że się udało. A nie jak ceny truskawek ze skupu. Tylko odwrotnie. Drożyna totalna. I niemiłe podejście. Nie jest to rzecz fajna

Drugi: Co niemiłego, żeś Pan usłyszał. Od nas. Dla nas. Przez cały ten czas

Pierwszy: 200. Ile razy można powtarzać. I ze mną tak się przekomarzać

Drugi: Bo taka jest cena. I z niej nie zrezygnujemy.

Pierwszy: Znam ja wasz schemat. I razem odnajdujemy. Odpowiednie rozwiązanie. Odpowiednie zakańczanie. Dogadywanie. Środek ze złota. Poznawanie, a nie, że tonę w kłopotach.

Drugi: 200 za dwa bilety.

Pierwszy: Powtarzacie się niestety. A ja zapłacić tyle nie mogę. Bo to atak na moją swobodę

Drugi: To proszę wyjść z klubu. Dość straconego czasu. Ludzie czekają. I kupią bez trudu.

Pierwszy: Ja nie jestem tacy jak inni. Jestem od nich lepszy. Oryginalny. I mam także bieg wsteczny. Nie tylko do przodu. Płace i nie patrzę. Ja wszystko widzę. I silnika nie zatrzę.

Drugi: Chyba nie zatrę.

Pierwszy: Jaka to różnica. Dobra, dam 250zł za dwa bilety. To moja krwawica. Ale na pewno nie 200. Nie oczekujcie tego ode mnie. Nie dostosuje się. Zdejmijcie brzemię ze mnie. Daje 250 i zapominamy o sprawie. I nie zostawiacie mnie jak teraz, w totalnej obawie. Że się nie uda. I plany legną w gruzach. Nie jestem jak tamci, wychowani na łobuza. I takiego to jak owca powtarzają. Mówisz 200, daje 200 i racji przy tym nie mają.

Drugi: Nie mamy wydać z 300. Będziemy winni grosik.

Pierwszy: Aaaa, grosik to nie problem. Trza być czasem stratnym cosik.

---35---

#### W OCEANARIUM

Dziecko: Tato, a czy ten rekin to jest prawdziwy?

Tata: Oczywiście. Tylko tutaj takie dziwy

Dziecko: A mnie się wydaje, że jest na baterie

Tata: Skąd Ci przyszły do głowy takie fanaberie

Dziecko: Bo nie zjada ludzi, a przecież to powinien

Tata: Nie ma ludzi w basenie, rekin nie jest temu winien

Dziecko: A jak bym ja do niego skoczył. To zjadłby mnie, czy tylko otoczył

Tata: Nie wiadomo. Mógłbyś mu nie posmakować. Albo wyboru zjedzenia mógłby żałować

Dziecko: To ja spróbuję

Tata: Nie żartuj nawet

Dziecko: Bo tak główkuję

Tata: Masz wiele zalet. Rekiny wolą ludzi bezzaletowych

Dziecko: A jak to rozpoznają. Czy po kształcie kości ogonowych?

Tata: Skąd wiedziałeś? I rację z tym zdaniu miałeś. Więc szkoda Twojego czasu. Idziemy dalej, żeby skończyć wycieczkę zawczasu

Dziecko: Nieee, ja chce do rekina

Tata: A to już nie moja wina. Rekiny są tylko na chwilkę. A Ty na zawsze. Nie wbijaj sobie szpilkę. Bo spokojnie nie zaśnie

Dziecko: Ja nie zasnę, czy rekin. A właściwie, to kiedy one śpią. I gdzie mają łóżko.

Tata: Łóżko to jest dno. Zakopują się w mule. Stary to ich numer. Nie zobaczysz ich w ogóle. Gdy sen przejmuje ster.

Dziecko: A gdy wracają na żer?

Tata: To ich widać. Ale krótko. Od ugryzienia. Może Ci się to przydać

Dziecko: Więc idziemy wskoczyć do rekina?

Tata: Ale widzę, zadowolona Twoja mina. Moja by taka nie była. Na widok rekina byłbym osobą, której jest wina. Że ucieka. I się nie poddaje. Zjeść się nie daje. I chodzi skrajem

Dziecko: Bo Ty się nie znasz. Ja bym mu wyciągnął baterie.

Tata: Zakrawa mi to o totalną mizериę.

Dziecko: Rekin to jest błaża sprawa. Taka dla dzieci jak ja, zabawa.

Tata: Obawiam, się że nie masz racji. Rekin Cię zje i będziesz musiał zrezygnować z wakacji

Dziecko: To nie, wakacje od rekina wolę. Lubię. Odpoczywać. Bardziej niż z rekinem swawolę

Tata: No to nie wariuj i idziemy do ośmiornicy

Dziecko: Nie chcę, bo w tamtym basenie wszyscy są dzicy. Wolę do rekina. Tato, proszę. Wpuść mnie.

Tata: Tak się wszystko zaczyna

Dziecko: Co wszystko

Tata: Tragedie rodzinne. Zawodzenie i historie inne

Dziecko: Bo nie chcesz mnie wpuścić do rekina, proszę. Poskarżę się mamie. I do babci doniosę

Tata: Trudno, będę musiał z tym żyć jakoś

Dziecko: Nie ma życia, jeśli się zaczyna od słowa TAKOŚ

Tata: Dla mnie najważniejsze jest Twoje bezpieczeństwo

Dziecko: A dla mnie prawdziwe życiowe szaleństwo

Tata: Nie pozwolę, abyś skończył w paszczy rekina

Dziecko: Skończą mu się baterie i razem ze mną się przekima

Tata: Spać z rekinami. Tego jeszcze nie było

Dziecko: Bo to przytulanka, o której mi się marzyło

---36---

#### NA OBOZIE HARCERSKIM

Dziecko: Kiedy się nauczymy rozpalać ogień?

Drużynowy: Najpierw łowimy ryby, więc pytanie swe zmień

Dziecko: Ale ja nie mam zamiaru. Jestem wegetarianinem. Tutaj z przydziału

Drużynowy: Ale jak to? Ryby z nami nie zjesz?

Dziecko: Bez ognia? Jak usmażyć tofu chcesz?

Drużynowy: Jakie znowu tofu?

Dziecko: Musimy je zebrać w lesie. Musi być gdzieś w tofru

Drużynowy: Torfie. Ale w torfie nie rośnie tofu

Dziecko: No to nagotujemy bigosu. Z samymi grzybami. A kapusta będzie koszerna, tak między nami.

Drużynowy: W lesie też kapusty nie znajdziesz. Są ryby w rzece. Tylko trzeba je złowić. Temu nie zaprzeczę.

Dziecko: Nie będę jadł ryb. Teraz i nigdy. Chce rozpalić ognisko. I zebrać do szycia igły

Drużynowy: W lesie są igły iglaków, ale nimi się nie szyje. A co się stało. Zaraz się zabiję.

Dziecko: Żebym mógł sobie doszyć odznakę. Zbieracza tofu. A nie rybaka pokrakę.



Drużynowy: Nie ma odznaki zbieracza tofu. Tofu nie rośnie z torfu. Już mówiłem. Szkoda, że z Twoją mamą kilku zdań nie zamieniłem. Czym Cię tu będę karmił. Jak Ty nic nie jesz. Marny mój los marny. Wszystko co upolujemy to żyjący zwierz.

Dziecko: Nie będę jadł zwierzaka. Ryby, czy innego ptaka. Tylko tofu. Albo sajgonki z warzywami. Też dobre. W sosie sojowym, tak to jest ze smakami. Że trzeba doprawić. Ale musi być ognisko. Sajgonki na ciepło. Jak Boże igrzysko

Drużynowy: Skąd ja Ci w Bieszczadach sajgonki wezmę?

Dziecko: Niech Pan zadzwoni do Chińczyka. Zestaw powiększony wezmę

Drużynowy: Tu nie ma Chińczyka w promieniu 300 kilometrów. Chyba, że na survivalu. Z całą listą przeszkód. Żeby sajgonki zrobić. Żeby z wege dzieckiem się pogodzić. To nie ma prawa wypalić.

Dziecko: O, konar. Trzeba go spalić.

Drużynowy: Ile byś konarów nie spalił, nie ma tu nic wegetariańskiego. To las. Głęboki. Musisz przyzwyczaić się do tego.

Dziecko: To pizzę nepolitanę na szybko zrobimy. Akurat mam w plecaku. Do upieczenia w piecu. Czas tym nadrobimy

Drużynowy: Nie umiem robić pieca do pizzy z zarośli. Kamieni, gałązek i spróchniałej sosny. Co Ty jeszcze w tym plecaku trzymasz?

Dziecko: Bataty. Na ognisko. Po nich lepiej kimasz

Drużynowy: Ziemniaki się do żaru wrzuca. A nie bataty. Te to się podrzuca

Dziecko: Sos koperkowy do nich mama mi zrobiła. Ale chyba zapomniałem. Bo mnie wygoniła

Drużynowy: Co takiego przy mamie nabroiłeś?

Dziecko: Kazałem jej samej kotleta z cieciorki jeść. Ja chciałem normalnego. Z soi całego. A ona po swojemu. Gdzie ktoś widział żyć tyranu takiemu

Drużynowy: Tyranowi. A raczej tyrance. Ciężkie masz życie. Jak napis na klamce. Ciągłe zawieszany. Ciągłe też ściągany. I nigdy nie naprawiany, przy zepsuciu wyrzucany

Dziecko: Nie rozumiem. Ale mój dietetyk mówi. Że ziemniaki, to pożywka dla żółwi. Ale nie dla ludzi. A szczególnie jak się ich nie wystudzi.

Drużynowy: Dzieci nie bawią się zapałkami. Rozpalę ogień. A Ty idź z innymi. Nad rzekę. Z oczekiwaniami

Dziecko: Ale co ja od rzeki oczekuję?

Drużynowy: Powinieneś oczekiwać, że Cię rzeka zbuntuje. Że otrzeźwi i zaczniesz myśleć jak człowiek. A nie jak wege-ekolog. Każdy Ci to powie.

Dziecko: Jakbyś zjadł ramen to byś zrozumiał. Że wege jedzenie to coś co byś umiał

Drużynowy: Ale nawet ramen powinien być z mięsa. Bez zwierząt Japończyk nie ugryzłby kęsa.

Dziecko: Nie wiem o co w tym obozie chodzi

Drużynowy: O to, że kto Cię wyswobodzi. Odznakę największą dostanie. Mędrca, który ma moc i przekonanie

Dziecko: Ale ja już jestem swobodny

Drużynowy: Tylko jak zamrożona ryba chłodny. A my tutaj świeżutki łowimy. I prawdą o świecie się wszyscy dzielimy. Że odwieczne prawa natury niezienne. A nie jakieś nowoczesne bzdury, oględne. Żyj, bądź sobą, a nie kalką. Nowoczesnej mody i z tradycją walką.

U LEKARZA

Emerytka: Dzień dobry, przyszedłam po lekarstwa

Lekarz: Ale jakie, proszę powiedzieć bez kłamstwa

Emerytka: Jakie mi pan przepisze. Byle mocne. Ale to powiem ciszej

Lekarz: A co Pani dolega?

Emerytka: Zostawił mnie mój stary kolega. A tak to niewiele

Lekarz: To takie sprawy raczej w kościele. Pomodlić się żeby wrócił. A nie u lekarza. Tutaj się sprawy medyczne rozważa

Emerytka: Ale od lipca są leki za darmo. Dla emerytów. Czyli mniej kradną

Lekarz: Kto mniej kradnie

Emerytka: Rząd, powiem ładnie

Lekarz: Ale leki powinny być na chorobę. A skoro nic Pani nie jest...

Emerytka: To wpisze Pan chorobę w rejestr. Alzheimer, bo czasem zapominam, gdzie coś zostawiłam. Albo gdzie i kiedy coś robiłam

Lekarz: To jeszcze nie Alzheimer. Ma Pani problemy ze snem?

Emerytka: Pewnie. Zасыpiam codziennie w pół godziny. A chciałabym od razu. To dla dobra mojej rodziny

Lekarz: A może z biodrem ma Pani problem?

Emerytka: Kiedyś się w biodro uderzyłam. Ale już się z tego wyleczyłam

Lekarz: To może bóle głowy Pani doskwierają.

Emerytka: Są tacy co problemy z głową mają

Lekarz: To może uderzenia gorąca. Albo zimne poty

Emerytka: To by były dopiero kłopoty

Lekarz: To chociaż niech Pani powie, że ze wzrokiem problemy

Emerytka: Nieee, ja to mam proszę Pana dobre geny

Lekarz: A słuch? Też wszystko dobrze Pani słyszy

Emerytka: Z domu słyszę jak po stodole biegają myszy

Lekarz: To tylko to zapominanie?

Emerytka: No zapomniałam co w zeszłym miesiącu jadłam na śniadanie

Lekarz: Dobra, to przepiszę Pani coś mocnego. I lek osłonowy do tego. I na nerwy. Zawsze się przyda.

Emerytka: A na mądrość?

Lekarz: Odpowie Egida.

Emerytka: Bo ja bym chciała lepiej krzyżówki rozwiązywać. No wie Pan, nie wiem jak to nazywać.

Lekarz: Na mądrość też coś napiszemy. Pobudzimy mózg, będą treny. Pisała Pani kiedyś wiersze?

Emerytka: Nie

Lekarz: To z mądrości Pani zacznie. Ja jestem człowiek nietutejszy. Nie rozpoznaje jak twarz jest obca. I w ogóle, wszystko mnie boli. Potrzeba mi do podpierania chłopca. Bo zataczam się troszeczkę. Ale już piszę leki. Recepta. I skorzysta Pani z darmowej opieki

Emerytka: To może udał by się Pan do doktora?

Lekarz: Nie noo, co Pani. Na mnie jeszcze nie pora. Poczekam, aż na darmowe leki się załapię.  
A wtedy wszystko wyleczę. I dadzą mi na to papier  
Emerytka: Na to że się jest zdrowym papierów nie dają  
Lekarz: Chyba że do pracy, tacy jak ja badają  
Emerytka: Sami chorzy. To chorobę wszędzie widzą.  
Lekarz: Ale podbiją co trzeba, bo ze zdrowia sobie szydzą. Nie że ja. To nie powiem. Ale tacy jak ja. Tak to jest. Na zdrowie  
Emerytka: Przecież nie kichałam  
Lekarz: Ale na zdrowie. Życzę żeby się Pani w zdrowiu zestarzała  
Emerytka: Nie chce starzeć się w zdrowiu, bo są darmowe leki. Wolę skorzystać. I mieć co trzeba, całe kartoteki. Bo to i ludzie współczują. I jest o czym pogadać. Choroba. Coś z czym trzeba się zmagać  
Lekarz: To życzę Pani, dużo złego zdrowia.  
Emerytka: Nareszcie. Od tego mądrego słowa, aż rozboleła mnie głowa.

---38---

#### PRZY KUPNIE SAMOCHODU

Pierwszy: Dzień dobry. Ja przyszedłem zobaczyć to auto z ogłoszenia  
Drugi: To się trzeba było umówić, telefonu nie ma?  
Pierwszy: Nie daleko mieszkam, to pomyślałem, że wpadnę  
Drugi: A może to ja Pana czas ukradnę?  
Pierwszy: To pokaże mi Pan ten samochód?  
Drugi: A chodź Pan, zobaczysz. To najlepszy na wiosce. Efekt pracy mojej, trud  
Pierwszy: To żeś go Pan tyle naprawiał?  
Drugi: Nieee, tyle kosztował. Jak coś, to ja żem go nie spawał  
Pierwszy: No wygląda na nowkę, lakier tak się świeci. Że pewnie oglądają się za nim wszystkie dzieci.  
Drugi: Kobitki Panie. Przyciąga od razu. To prawdziwa fura. Wystarczy dodać gazu.  
Pierwszy: A ile pali?  
Drugi: No maluteńko. Tyle co kot napłakał. Wyjdzie taniuteńko  
Pierwszy: A pojemność silnika?  
Drugi: To ponad dwa litry. Potwór. Będziesz Pan w nim naprawdę szybki  
Pierwszy: To ubezpieczenie będzie drogie  
Drugi: A daj Pan spokój, mnogie. Tanie. Dolewanie. Ubezpieczenie za grosze, bo to niemieckie piwosze. Oni go skręcali. Precyzja, a nie jak my, mali.  
Pierwszy: A przebieg jaki?  
Drugi: Ledwo dojechany. Tfu, dotarty. A jeździły nim tylko Pany.  
Pierwszy: Czyli że kto?  
Drugi: Dyrektory jakieś. Niemce. Co znają znaczenie znaczeń  
Pierwszy: A bity to on nie był?  
Drugi: Był tylko głaskany. Cena promocyjna, bo jest sprowadzany.  
Pierwszy: To że z zagranicy to taniej od razu? Dziwne. I naprawdę nie był stuknięty ani razu?

Drugi: Jak żonę kocham. I jak ją nie zdradzam. Mówię, że nie. Ale grubość lakieru to sprawdzać odradzam. Niemcy specjalnie nierówno kładą lakier. Żeby było grubiej. A nie jakiś zacier

Pierwszy: Coś mi tu w tym aucie nie pasuje. A ta plama oleju?

Drugi: To mój prywatny mi się psuje. A ten to nóweczka. Igiełka jak marzenie. Kto powie inaczej, to odpowiem, sprzeniewierzenie

Pierwszy: Dziwnych słów używasz

Drugi: To od emigracji. Czasami wyjeżdżam za granicę. Dla zakupowych atrakcji

Pierwszy: A dasz Pan gwarancję?

Drugi: Gwarancja do bramy. A później sprzęt jest Panu na własność oddany

Pierwszy: A jakby coś nie tak było. Nie tak jak Pan mówisz

Drugi: Wszystko dobrze się skończyło. Albo skończy. To się jeszcze zobaczy. Kupuj Pan. I zobaczysz ile niemiecka jakość znaczy

Pierwszy: Ale cena? Do negocjacji?

Drugi: Oczekujesz Pan jeszcze więcej atrakcji? Dywaniki w cenie dodaję. Nowiuteńkie. Skusiłby się każdy frajer

Pierwszy: Ale ja frajerem nie jestem

Drugi: Dlatego to auto dla Pana. Zobaczysz jak go kupisz. Humor lepszy z rana. I kobitki, rzucają się na Ciebie. Poczujesz. Dotkniesz. Atrakcje jak w niebie

Pierwszy: Ale jestem gejem.

Drugi: To tym lepiej dla Pana. Każdy fan motoryzacji. Szuka takich atrakcji

Pierwszy: To wyskoczy Pan ze mną na kawę?

Drugi: EEE tak właściwie to nie mam czasu. Mam na mieście sprawę.

---39---

#### NA STATKU KOSMICZNYM

Pierwszy: Dzień dobry, ja też kupiłem bilet na lot w kosmos

Drugi: Ale dolecieć i wrócić wcale tak nie jest prosto

Pierwszy: Co Pan ma na myśli?

Drugi: Że nie wszystko jest tak, jak sobie człowiek wyśni

Pierwszy: A co niby na tym statku jest nie tak?

Drugi: Pilot. To już jest pierwszy znak. Zaczepiłem go, zagadałem. A to Ukrainiec. Po blokiem też takich widziałem

Pierwszy: Ale może specjalista.

Drugi: Pytałem go, przeszedł dwumiesięczne szkolenie. I lata. Ludzi po kosmosie obwozi. I dzieli się westchnieniem

Pierwszy: Może dobry jest w tym co robi.

Drugi: Tak jak reszta załogi, nie zna angielskiego. A instrukcje po angielsku. Ale nic mi do tego

Pierwszy: To statek Anglicy zbudowali?

Drugi: Nie. Białorusini. Dobrze chociaż, że biali. Zawsze mogli Eskimosów podnająć. Zatrudnić. Albo innych. By się trudnić. Zamiast kłusownictwa i łowiectwa. W kosmos, skręcać. Blachę do blachy. Dokładnie przykręcać

Pierwszy: Chyba jest Pan uprzedzony. Bilet na lot był drogi. Musiałem zastawić buty żony. Ludzie latają. I z nieba wracają. Więc może Ci od sprzedaży rację mają.

Drugi: Jaką rację? Że to niebezpieczne? A może do czegoś jeszcze użyteczne. Moim zdaniem, trzeba być głupim. Albo nie bać się zmienić, w makijażu trupim.

Pierwszy: Musi być ten lot bezpieczny. Inaczej by go nie reklamowali. Sami uśmiechnięci ludzie, na tych rejsach latali.

Drugi: Akurat reklamę robili amerykańskie. Jednak co do prawdomówności to już zębami szczekanie

Pierwszy: Czyli coś wspólnego a Ameryką mamy. No to lecimy. Ja przekonany

Drugi: A wiesz, że gdyby się coś stało, to nie mamy nawet spadochronów. Ani cienia szansy. To nie wygoda schronów

Pierwszy: Strasznie jest Pan wrogo nastawiony. A tak właściwie, dlaczego został Pan tu posadzony. Bo chyba nie z własnej woli. Przynajmniej Pan nie wygląda. Raczej na wszystko co złe z góry Pan spogląda

Drugi: Bo to zakład drogi Panie. Założyłem się z żoną. Losowaliśmy, kto leci. A kto będzie miał sprawę ułatwioną. To będzie. Młodą wdową. Przegrałem. I będzie na gotowo

Pierwszy: Jakoś Panu nie wierzę. To wszystko wygląda bajkowo. Brzmi fantazyjnie. Lot to lot. Musi być zdrowo. Musi być bezpiecznie. Inaczej by nie latali. Jak każdy chcą zarobić. A nie tylko, że my mali

Drugi: No to zarobią. Parszywą renomę. To się nie może udać. Popatrz na moją uśmiechniętą żonę.

Pierwszy: A mnie się wydaje, że nie ma innego wyjścia. Wrócimy. Kosmos zobaczymy. I wcale się nim nie popatrzymy.

Drugi: Pan masz chyba jakieś łatwowieczne korzenie. Na pewno nie żydowskie. Może, te, tu polskie. Polak we wszystko uwierzy. Skoro już zapłacił. Stać go. A po śmierci przecież nie będzie tracił

Pierwszy: Niczego nie straciłem. Ani stracić nie zamierzam. Rusczy znają się na kosmosie. Lot w ich ręce zawierzam. Zobaczą co moje. I wrócę na ziemię. A nie to co Pan i to całe Pana plemię. Niedowiarków. Narzekaczy. I uprzedzonych podżegaczy. Wszyscy źli. Wszyscy gorsi. Tylko ja. I moi najzdrowsi. Tylko jeden ja się znam.

Drugi: Tak, bo ja, w przeciwieństwie do Pana, na żartach się znam.

NA NAUCE JAZDY

Instruktor: Proszę wrzucić jedynkę i jedziemy

Kursantka: Ale gdzie właściwie jechać chcemy?

Instruktor: Przed siebie. Później Pani powiem

Kursantka: Mnie już od tego zamieszania szumi w głowie

Instruktor: Przecież nawet nie ruszyliśmy. A Pani już narzeka

Kursantka: Bo nie wiem, co mnie na końcu drogi tej czeka

Instruktor: Sprzęgło i gaz. I puszczamy hamulec

Kursantka: Wczoraj widziałam jak Glonojad zakopał się w mule

Instruktor: Co też Pani gada?

Kursantka: Tak mi się przypomniało.

Instruktor: Na wspomnienia się Pani składa. No i zgaś. Jeszcze raz. Odpalić.

Tylko nie na półsprzęgle. Bo go pani spali

Kursantka: Coś dziwnie bziuczy

Instruktor: Bo gazuje Pani bez biegu. Tak to nigdzie nie pojedziemy, ale to jest szczegół

Kursantka: Bo tyle tych rzeczy na raz trzeba robić. Gaz, sprzęgło, hamulec. Jakby nie można było uprościć budulec. Tylko pustak. I nic więcej. Kiedyś tak budowali i było im goręcej

Instruktor: Na budowaniu widzę zna się Pani jak na kierowaniu. I kierownicę obiema rękami trzymamy. A nie kierunkowskazy przestawiamy

Kursantka: Pan jest dla mnie niemiły. I nie wyrozumiały. Feministki już by Pana zbiły

Instruktor: Dorze, że ich tu nie ma. Bo by je jeszcze Pani przejechała. I o dyskryminację później by Panią oskarżała

Kursantka: Zza grobu chyba. Bo jak bym przejechała, to na amen

Instruktor: Choć dobrze by było, żeby Pani w końcu ruszała. No i znowu zgaś. I od początku poproszę.

Kursantka: Chyba jest słaby akumulator. Bo się świeci, proszę

Instruktor: Jak auto gaśnie to kontrolki się świecą.

Kursantka: Ale ja odpalam a nie gaszę

Instruktor: To kontrolki się znów podniecą

Kursantka: Sam Pan się podnieca. I nie współczuje mi trudu

Instruktor: Jakiego trudu. To tylko jazda. Światła góra, dół.

Kursantka: To światła trzeba, przecież jest jasno. To jaka potrzeba?

Instruktor: Przepisów Pani nie czytała? Światła muszą być. Tak jak twarda jest skała.

Kursantka: Ja to jazdę rowerem lubię

Instruktor: A ja Panią chyba polubię. No i zgaś po raz trzeci.

Kursantka: Bo patrzę, jak samolot leci. I mnie rozproszył.

Instruktor: Tak się biedaczyna tutaj rozpanoszył

Kursantka: To od początku zaczynam. Ta jazda to jakaś kpina. A teraz samochodem rzuca. Aż czuje własne płuca

Instruktor: Żabki. Bo sprzęgło puszczamy delikatnie. A nie tak, byle jak. Spokojnie, zdatnie

Kursantka: Wie Pan co? Miesięczny sobie kupię. I tą całą Pana jazdę. To mam daleko w dupie.

PRZED SKOKIEM ZE SPADOCHRONEM

Świeżak: Chyba nie dam rady.

Instruktor: Spokojnie, mam cierpliwości pokłady.

Świeżak: Ale to strasznie wysoko.

Instruktor: Tak samo jak w oceanie jest strasznie głęboko

Świeżak: Jak teraz prze okno popatrzyłem, prawie się poparzyłem

Instruktor: A to dopiero z trzy tysiące metrów. Nie potrzebujesz dwóch swetrów

Świeżak: Lecimy i lecimy. I się nie zmienimy. Czy się skoczy, czy nie. Człowiek człowiekiem staje się.

Instruktor: Co Ty bredzisz. Nic nie rozumiem. Zraz zobaczysz jak skoczyć umiem

Świeżak: Ale że ze mną? Że w pełnym biegu?

Instruktor: W pełnym locie. Poczujesz się w kłopotcie. Ale tylko przez chwilę. Później będzie z górki. Trzeba się przełamać. A później hop na chmurki

Świeżak: Problem w tym, że nie chce się przełamywać. Nie chce z takiej wysokości zlatywać

Instruktor: Lot jest przyjemny. Energicznie piękny. Jakbyś został w samolocie, to byłby lot przeklęty.

Świeżak: A ja lubie latać. Właśnie. Samolotami. A nie gdzieś tam skakać. I do góry nogami z wnętrzościami

Instruktor: Będiesz wspominał to do końca życia. Będzie pięknie, trzeba kolekcjonować przeżycia.

Świeżak: Wolę znaczy zbierać, albo monety. A nie spadać na łeb. To jakieś bzdety.

Instruktor: Żona piękny prezent Ci zrobiła. Skok ze spadochronem.

Świeżak: Nadzieja się w niej tliła. Że spadochron się nie otworzy. I ja jej wierzę. Nie chcę umierać. W szczęśliwą starość wierzę.

Instruktor: Na starość nic dobrego z człowiekiem się nie dzieje. A tu emocje. Lot. I lądowanie mam nadzieję.

Świeżak: Nie pocieszasz mnie. Człowieku, spotkaj się z rozumem. Pomyśl. Ile ludzie taki zginęło. Wskoczyć nie umiem.

Instruktor: Dobra przygotowujemy się. Za chwilę będziemy. Na odpowiedniej wysokości. I się do roboty weźmiemy.

Świeżak: Nigdzie się nie biorę. Cztery i pół tysiąca metrów. W życiu nie skoczę. Nie potrzebuję adrenaliny efektów.

Instruktor: Lecisz młody. Jeszcze się zepniemy. I żeby nie było. Zlatywać zaczniemy

Świeżak: Ty jesteś szalony. Szalony i powalony. Ja nie chce umierać. Chcę wrócić w rodzinne strony. Chcę mieć syna. I wartościową pozycję. Chce strzelać do niedźwiedzi. Z aparatu. Mieć fotoamunicję

Instruktor: Zaraz będziesz zdjęcia robił swojej zdziwionej miny. Zobacysz. Jak to jest migiem wracać do dziewczyny. W lot bym powiedział. Żona będzie zadowolona. I na mrugnięcie okiem. Chwila zakończona

Świeżak: Nie, noo. Nie skoczę. Nie ma szans. Sam siebie zamroczę. Nic nie widzę. Nic nie słyszę. Rezygnuję. Weź sobie sam kliszę. Zdjęcia i żarciki. I skacz bez mnie. Nie dla mnie bukieciki. Na

ziemi coś na uspokojenie wezmę. Jak samolot wylądował. Ja już będę bezpieczny. Chyba zaraz zwymiotuję. Ja jestem człowiek stateczny.

Instruktor: No to hop lecimy. Nie patrz w dół przy skoku. A w locie to już możesz patrzeć. Będzie po kłopotach. To ta chwila, to ten moment. Lecimy na 3 w parze monet.

Świeżak: Nie ma szans człowieku. Potrzebujesz na głowę mocnego leku

Instruktor: I skok...

Świeżak: A miałem marzenia o życiu. Jezuuuu nazarejski. Podziel się radością w przeżyciu.

Żona: Rafał, obudź się. Przestań krzyczeć wreszcie. Nie jesteś w kościele. Jezus nie w każdym geście. Przestań majaczyć. I wstawaj do roboty. Już czas. A nie wycierasz z czoła poty. Śniło Ci się, że na budowie jesteś? Że tak się spoczęłeś

Świeżak: Wylądowałem nareszcie

---42---

### ROZMOWA WOREKÓW Z PIASKIEM

Krzyki: Chłopy, powódź. Nosimy worki z piaskiem. Chronimy domy. Z wrzaskiem. Dobytek nas musi się ostać. Nikt nie może spokojnie stać. Każdy łapie za worek. I układamy zaporę. Oby szybko. Oby sprawnie. By wyrobić się w porę. Woda coraz wyższa. Zagroza całej naszej wiosce. Tylko worki z piaskiem. Budujemy jak zdanie po zgłosce. Worek za workiem. Oby gęsto. Oby szybko. By to co ważne, pod wodą nie znikło.

1 worek: Chciałem posłużyć do budowy domu. Być pomocnym. Ale nie mówcie nikomu. A tu taka afera i draka. Zniknąć pod wodą. To niepowetowana strata.

2 worek: Miałem w piaskownicy siedzieć. Wypełnić sobą. Świat raczy nie wiedzieć. A tu takie rzeczy. Zginąć pod wodą. Mądry, nie mądry. Każdy zaprzeczy. Ale mnie nikt o zdanie nie pyta. Tylko wzięli. Rzucili. I jeszcze krzyczy jakaś kobita.

3 worek: A mnie mieli podsypywać przy układaniu płytek. Odpowiedzialne zajęcie. Nie że kolejna za skrytek. Miałem służyć na lata. A nie ginąć w rzecę. Woda mnie porwie. I nawet nie zdążę. I nawet nie zaprzeczę.

4 worek: A ja byłem przygotowany do skoku w dal. Jako łapacz ludzi. No i zrobiło się mi żal. Zamiast być niezbędnym elementem zawodów sportowych. Taki numer. Będę wykorzystany do celów nurkowych.

5 worek: Ja miałem trafić do akwarium dużego. Miałem towarzyszyć rybkom. W życiu. Coś pięknego. A złapali mnie i do rzeki wrzucili. Nawet z worka nie wyjęli. Tak po prostu.. utopili.

6 worek: A ja miałem posłużyć do instalacji artystycznej. Miałem zrobić karierę. I osoby śliczne. Miały mnie podziwiać i zgadzać się ze sobą. Że wyjątkowy ze mnie piasek. I jestem ich życia ozdobą.

7 worek: Ja na plaży miałem być zawieszony. Żeby złączyć się z rodziną. I stać się spełniony. A tu taki numer. I w worku zostałem. Nie o tym marzyłem. Nie tego chciałem.

8 worek: A ja jestem piaskiem, do wykorzystania. Będzie co będzie. Dostyc mam innych gadania. Ważne że pomagam. Chociaż się nie spełniam. Wiem co to odwaga. Nie przeszkadza mi gorąc ni pełnia. Nie ważne, że kariery nie robię za dwóch. Ważne, że nie kazali mi robić za puch. Z rzeki minie wybrali. I do rzeki po latach wrzucili. Nie ma co narzekać. Ważne, że byli mili.



Głos: 8 worków. 8 historii. Piach w nich do ochrony użyty. Ważne, że się przydały. A nie strach ich skryty. Ważne, że jak woda ustąpi. Wszystkie wrócą do siebie. Staną się tym, czym być miały. Uśmiech wywołają u Ciebie. To chwila tworzy wartości. Priorytety są powodem do użyteczności. A nie marzenia o wielkości. Co psują tylko wytrzymałość kości.

Każdy worek, historie są ma. W każdym worku, jest cząstka Twa. Którym się staniesz. Którym zostaniesz. Byłeś, czy będziesz. Sobą się staniesz.

---43---

## STAROŚĆ

Pierwszy: Mam 95 lat. Wszyscy już poodchodzili. Żona, bracia, rodzice, koledzy. Wszyscy się życiem znudzili. Tylko ja zostałem. Czas mnie mocno zmęczył. Ale śmierć nie zabiera. Jakbym się nie wdział

Drugi: To może z mostu skoczysz, albo gaz w domu odkręcisz. Ile się masz tak męczyć. Jeszcze się życiem zniechęcisz

Pierwszy: Chodzę do parku, oglądam. Drzewa jak się nachylają. Dzieci do się bawią. I radę z psem sobie dają.

Drugi: Obce dzieci to żadne pocieszenie. Masz dość życia. Mówię Ci bo znam życia znaczenie

Pierwszy: Życie staruszka kuleje jak i on. I w dodatku się śmieje. Ma szyderczy ton

Drugi: Bo mówię i powtarzam. I niechęcią Cię zarażam. Wszystko ma swój czas. Twój minął. Jak na czas. Przychodzisz tu do mnie i rozmawiamy. Radę sobie z tym odejściem damy. Ze mną nie zginiesz żołnierzu. Taśmę przewiniesz, w pancerzu.

Pierwszy: Tobie przecież o to chodzi. Abyś odwinął kitę. A mnie takie gadanie szkodzi

Drugi: Gadanie jeszcze nikomu nie zaszkodziło. Co by było gdyby się spełniło. Miałbyś spokój. I nic by Cię nie bolało. I tak jesteś samotny. Co Ci z życia zostało?

Pierwszy: Wschody słońca. Które się do mnie uśmiechają. Drzewa i krzewy, które się do mnie nachylają. Krzyki młodzieniaszków i kłótnie małżonków. Wszystko jest piękne. Życie. To nie patroszenie żołądków

Drugi: Katastrofa i fanaberie. Gadasz dziadek banialuki. Starość jest straszna. Poznałem ją do sztuki. Starość nie pozwala o młodości zapomnieć. Choć wie że pozostanie jej tylko swa mieć. Zniedołężniała anty-swobodę. Upadkową przykrą pożogę. Nic nie zachęca do życia na świecie. Zostałeś sam. Jak dziura w gazecie.

Pierwszy: I sam jest cały świat. Ja jestem światem, choć nie bez wad. Ja jestem szczęściem i słońca promykiem. Chociaż stary, i jestem, tym, prykiem.

Drugi: Daj sobie spokój z tą tragikomedią. Nie będziesz już melodią weselną przednią. Nie będziesz już złą szczęścia o świecie. Jesteś. Tego świata dobieciem.

Pierwszy: Starość daje mi popalić ale. Lubie te jej smutki i żale. Rozczulają mnie całkowicie i wtedy. Wiem, że nie mam dużo czasu, żeby. Być tu i teraz. I z byciem się pokłócić nie raz.

Słuchać brzęku muchy. I sprawdzić, czy na wieszaku szalik suchy. Zapytać ile w sklepie kosztuje narzędzie. Zaśmiać się z tego z czego śmieją się wszędzie

Drugi: Z czego chcesz się niby śmiać

Pierwszy: Z Ciebie, że chcesz już stąd wiać. Że przekonujesz mnie na wszystkie sposoby. Do dezercji. Wymyślasz powody. A mnie dobrze jest tu między ludźmi. Do gorącej herbaty mówię, studźmy. Do zimnej herbaty, mówię, podgrzewamy. I na nowo szczęście rozpoczynamy

Drugi: Szczęście. Czy Ty w ogóle wiesz co to takiego. Starość Ci zabroniła dojścia do niego. Starość Ci zasłoniła racjonalne myślenie. Miałeś i masz. Ostatnie przyłożenie.

Pierwszy: Szczęście to słowo, które się unosi. Szczęście to pieniążek, o który dziecko prosi. Szczęście to szklanka czystej wody. I wolność wyboru. Podwalina swobody.

Drugi: To co powiesz na to, że już nie żyjesz. Śmierć jestem. I przede mną się nie skryjesz. Zależało mi żebyś sobie dał rady. Ale nie chcesz po dobroci, to doprowadzisz do zwady. Zabieram Ciebie siłą. Idziesz do piekła kolego. Trochę się nabroiło. I podliczone wszystkie zdrady.

Pierwszy: To nie mam Ci nic do powiedzenia. Poza tym, że mam Cię daleko. Szkoda mojego siedzenia. Ty siedź i wciskaj ludziom kity. A ja idę do parku. A później na grób mojej kobity. Zapalić świeczkę. Odmówić modlitwę. By kiedyś pamiętać jak zniknę. Drogi do niej nie zgubić i zawsze pamiętać. Że zło, daje człowiekowi wolne, tylko od święta.

---44---

#### W NIEBIE

Poeta: Jak Jezu to całe Niebo jest zbudowane?

Jezus: Przecież jest Ci doskonale znane

Poeta: Ale ja pytam, dlaczego tak a nie inaczej działa

Jezus: Dobro-zło, to zawsze podziła

Poeta: Zanim jeszcze chodziłeś po ziemi. Wszystko tak samo wyglądało.

Jezus: Tutaj, w Niebie od lat się nic nie zmieniało

Poeta: A kto u sprząta. Jak ktoś narobi bałaganu

Jezus: To historia jak ze szklanego ekranu. Każdy sprząta po sobie. Sumienie człowiekowi powie. Kiedy powiedział coś złego. Nawet tutaj w niebie. Nie spodziewaj się niczego innego

Poeta: A jak ktoś Cię nie pozna, albo lepiej. Gdy się nie modli. To czy jest wystawiony do sprzedaży w sklepie?

Jezus: W jakim sklepie. Nikt się tu modlić nie musi. W niebie scalasz się z Bogiem. Nie to co na Rusi

Poeta: Nie przepadasz za Rosjanami?

Jezus: Tego nie powiedziałem

Poeta: A już że Cię złapię myślałem

Jezus: Nie widzę różnicy między krajami. Mój biznes to zajmowanie się duszami

Poeta: Dobra dusza sercem porusza?

Jezus: Tak, o ile duszy się do zła nie zmusza.

Poeta: A jakie są przewidziane nagrody w Niebie. I kiedy odbierane

Jezus: Nagrodą jest błogość. Wieczne szczęście. Dostępne cały czas. Na szczęście

Poeta: A gdyby komuś się nie spodobało. Znudzilo się. Dalej w błogości zostawać nie chciało.. To co wtedy?

Jezus: Spada w otchłań. Czyli niebyt. A tak na poważnie, to tego jeszcze nie było. Żeby komuś się niebo znudziło.

Poeta: A gdyby ktoś chciał podejrzeć co się na Ziemi dzieje?

Jezus: Przecież na ziemi tylko dzi..... dziewczyny i złodzieje. A na poważnie to tylko anioły mogą. Schodzić. Interweniować. Atmosferę schłodzić. Zwykle duszę w Jedności zajęte.

Trwają. Cieszą się. Zadowolone i chętne.

Poeta: Anioły to co innego. A jak się nim można stać?

Jezus: To najwyższe wyróżnienie jakie może Bóg nam dać. Jeśli jesteśmy czysti, i w miłość zmienieni. Sami z siebie. Biali. I więcej chcemy. To więcej dostajemy. I jako anioł trwamy. W ciszy i pięknie. Swą postugę oddamy.

Poeta: Czyli anioły schodzą na ziemię?

Jezus: To zależy od zadania. Ale tak. Zazwyczaj. Nie wymaga to długiego gadania.

Poeta: I ingerują w sprawy ludzkie.

Jezus: No tak. Inaczej byłoby sztucznie. Inaczej Ziemia nie spełniałaby swojego zadania.

Poligonu. Zbliżania się i rozstawania.

Poeta: Zbliżania się do Boga?

Jezus: No a jak inaczej. O to przecież chodzi. Nie zaprzeczysz raczej

Poeta: Ja nie oceniam tylko się dowiaduje. Uczę. A nie właściwe rozwiązania znajduję

Jezus: To naucz się jednego. I jednego zapamiętaj. Bóg to miłość i to nie taka od święta.

Kochać znaczy żyć. Kochać znaczy pragnąć. Spokoju i ukojenia. A resztę sam możesz zgadnąć.

Poeta: A gdybym chciał pomóc komuś kto na ziemi żyje? Czy to możliwe? Patrzeć cały czas, jak powoli tyje

Jezus: Dusza tyje, chudnie. Zależnie od okoliczności. A Tobie nic do tego. Są anioły. I Bóg w sercu gości. Dusza w Niebie przebywająca. Żyje. Swoim życiem. I jest jak ogień się tłąca

Poeta: A czy są w Niebie osoby, które w Niebo nie wierzyły

Jezus: Oczywiście. Ważne, czy w czystości serca żyły. Ważne, czy słuchały sumienia. Bóg, ludzi bez wiary, też zmienia. Kształtuje. Działa. Wiara nie ma nic do rzeczy. Może być mała.

Poeta: A gdybyś miał powiedzieć żart? Czy w Niebie się żartuje

Jezus: Żart to to ile jesteś wart. Czarny. I z czasem się nie psuje

Poeta: Słabe masz poczucie humoru

Jezus: Bo to z podniebnego pozoru. Wartości, jak ludzie. Zawsze się zmieniają. Dopóki bram Nieba nie dotykają.

Poeta: W Niebie nie można się już zmienić?

Jezus: Nie zauważyłem. Możesz się na jeszcze lepsze odmienić. Ale to też żart. Wszystko jest tu stałe. W końcu. Dowiadujesz się ile jesteś wart. Ale nie z żalem

Poeta: No to ciekawie. Choć nudą trochę wieje. Wszystko takie same. Na odmienność mam nadzieje. Zmienność jakąś uciążliwość.

Jezus: To zawsze masz drugą możliwość.

W PIEKLE

Poeta: A u Ciebie jak to wszystko działa?

Szatan: Zdziwisz się jak zobaczysz. Okoliczność swoje miała

Poeta: Ciała, czy pretensje odkrywane?

Szatan: Ciepło. Tak tu u nas znane

Poeta: Właśnie parno tu jakoś macie. Nie ma klimatyzacji

Szatan: W piekle mamy inny zestaw cech i atrakcji

Poeta: Ludzi skuszonych tutaj trzymacie. I działacie tak na pełnym etacie

Szatan: Całą dobę. Bez urlopów. Urobić się mogę

Poeta: A czy to nie jest tak, że źli ludzie złem się stają. I w złego ducha później się zmieniają?

Szatan: Nie, piekło to zwykli ludzie, którzy pobłądzili. Zazwyczaj. Trochę za dużo nabroi.

Poeta: Albo sami z własnej woli tu się zapisali

Szatan: Tak, Ci pierwsi na rekrutacji się tutaj stawiali

Poeta: A jakie człowiek ma profity, jak do piekła idzie.

Szatan: Że zostaje zbyty. I znika, w niewidzie

Poeta: A jakieś wymierne korzyści? Że wie, że coś zyskał...

Szatan: Piekło to zdrada dobra. To znaczy że w dobrym nie wystął. Przygniotło go i poskładało. No i miejsce w piekle mu się nadało

Poeta: Ale jak dobro może powalić człowieka?

Szatan: Jeśli wiecznie niezadowolony na coś innego czeka

Poeta: Czeką na inne dobro niż to co otrzymał?

Szatan: Dokładnie. Już ma wszystko, a myślał, że nic nie otrzymał

Poeta: To dziwna wizja piekła. Ludzi niezadowolonych. Nie spełnionych. Narzekających. I rany jątrzących

Szatan: Ale tak to już jest. I się powtarza. Każdemu się poznać piekło przydarza. Ale nie każdy w nim zostaje. Niektórym się niebem wydaje. Już tak jest z piekłem. Pomieszane. Ale w niezadowoleniu zawsze w jedno zjednane

Poeta: Czyli wystarczy się cieszyć?

Szatan: Też nie do końca. Bo można cieszyć się ze zła. I oczekiwać dobra końca. Są tacy ambitni kibicujący nam wariaci. Myślą, że coś ugrają. Że zło jako złoto dostaną na tacy

Poeta: A to tak nie działa? Nie można Wam pomagać?

Szatan: Można, ale profitów z tego nie da się odkładać. Nie licz na sprawiedliwość w piekle. Tu jej nigdy nie było. Tylko szyderstwo. I na szyderstwie się skończyło. Ci którzy nam najbardziej służą, najgorzej u nas skończą. Bo nie ma, że zasługi. Stratę i cierpienie tylko na ostro podłączą.

Poeta: A demony? Co na ziemie schodzą. Kuszą ludzi. Zachęcają. Ze złem ich stapiają. Jak się można na takiego demona najać.

Szatan: Sami ich tworzymy. Miejsca ich nie można zająć. Wydzielamy z całości. Z najgorszych ludzkich cech. Dusze łączą się w cierpieniu. Ze stu dusz wyciskam trzech. Trzy poczwary, co dalej będą odciążać od wiary. Ale nie jest tak. Że człowiek zmieni się w demona, od tak.

Poeta: A gdybym chciał zostać dozorcą. Piekielnym administratorem. Pilnować tu dobytku. Czy przychodzę w porę?

Szatan: Nie ma rekrutacji. Jeszcze nie wszystko skończone. U Ciebie. Jeszcze może być odmienione. Ale u Ciebie standardowa procedura. Niebo, albo piekło. A nie jakaś administracyjna bzdura. Nie jesteś lepszy od innych. Nawet, że ze mną gadasz. To tylko rozmowa. Pytanie czy sam siebie zdradzasz. Pytanie czy upadasz z zadowoleniem. Przeciągasz innych na zło. Czy deptasz istnienie za istnieniem. Na piekło trzeba sobie zapracować. Tak jak na Niebo. A nie tylko, żeby przed piekłem się schować.

Poeta: To ja się jeszcze zastanowię. Przemyślę wszystko. I kiedyś odpowiem

Szatan: Zwlekaj, zwlekaj. A później uciekaj. Ale nie zdarzyło się jeszcze żeby ktoś nam zwiął. Wszystko jest jakie jest. Nawet jeśli chłop na szkwał.

Poeta: To może na koniec coś śmiesznego powiesz?

Szatan: Żartuj sobie ze wszystkiego, a się prawdy dowiesz. To jest śmieszne i prawdziwe.

Pełno u nas śmieszków, co prowadzą teraz życie lękliwe.

Poeta: Czyli śmiać się nie wolno bo idziesz do piekła?

Szatan: Śmiać się nie szanując ludzi, to moja ulubiona przynęta.



## Spis obrazów:

*Grafika ze strony tytułowej:* Grafika Marcina z Frysztaka, Społeczne dysputy 4.

*Wiersz ze wstępu.* Marcin z Frysztaka, Postanowienie poprawy.

*Obraz końcowy:* Marcin z Frysztaka, [i](#).



**Marcin z Frysztaka**

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Trafia w punkt. Nie zawsze krytyczny. Słucha duszy, przekaz spontaniczny. Autor sześciu 14-częściowych cykli. Szósty nosi tytuł „Dusza bez terminu ważności”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: [wilusz.org](http://wilusz.org)

Szósty cykl to pięć opowieści mistycznych. Mamy tu „Sok z krasnala”, drugą część „Krasnala który widział przyszłość” z piątej serii; „Krzyżak na szczęście”, o tym co przyciąga prawdziwą miłość, z humorem w tle; „Trzy szpitale w jednym sercu” o szpitalu psychiatrycznym; „Zielony troll błotny”, który

podejmuje problemy społeczne; oraz „Biały Jezus z przedsonka”, o Jezusie który zszedł z krzyża. W szóstym cyklu odnajdziemy też sporą dawkę humoru w dialogach kabaretowych „Kabaret o krok od śmierci”, oraz dialogach radiowych „Na fali”. Dodatkowo mamy tu tomiki wierszy i mądrości pewnego dziadka. Wszystko co trzeba, żeby zrozumieć, że powietrze ma sens, i nie jest tu przez przypadek.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:  
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Kabaret” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Kabaretu” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Kabaret” każdy może wydrukować i rozpowszechnić – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Kabaretu”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Kabaret o krok od śmierci”? To do dzieła!



Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Kabaret o krok od śmierci” był w całości dostępny za darmo w internecie.

Kopiuje go z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Kabaretu”.

Udostępniajcie go bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

